

RODZINA

TYGODNIK

Nr 49 (387) ROK VIII WARSZAWA, 3.XII.1967, CENA ZŁ 2

KATOLICKI



Zmarł biskup Franciszek Bończak

Dopiero w tydzień po pogrzebie dotarła z Ameryki do Polski wiadomość, że pierwszy organizator Kościoła Polskokatolickiego w naszym kraju urodził z tego świata w wieku 86 lat. Zwiłki jego spoczęły na cmentarzu parafialnym w Milwaukee. Śmierć ta pogrążyła w żalobie nie tylko Kościół Narodowy w Ameryce i w Polsce, lecz i tych wszystkich, którzy mieli szczęście znać osobiście ks. biskupa Bończaka i podziwiać jego talenty, którymi obdarzyła go Boga opatrzność.

Urodzony w Pogórze na Śląsku Cieszyńskim 1 grudnia 1881 r. ukończył szkołę średnią w Cieszynie w 1900 r. i obrawszy zawód lekarza wyjechał do Wiednia. Po roku studiów austriackie władze wzywają go do wojska, w którym zdobywa stopień porucznika artylerii. Jeszcze przebywając w Cieszynie nawiązał kontakt z legendarnym wówczas tryhunem ludowym ks. Stanisławem Stojalowskim, z którym współpracował przy wydawaniu czasopisma „Pszczółka”. Służąc w austriackim wojsku nadal podtrzymywał te kontakty, przez co uważano go za „niebezpiecznego”. W roku 1902 przybył do Chicago. Największy wpływ na jego przyszłe życie wywiera spotkanie z wybitnym działaczem polonijnym ks. biskupem Antonim Kozłowskim, organizatorem i kierownikiem Kościoła Polskokatolickiego, który przyjąwszy w 1897 r. w Bernie szwajc. sakrę biskupią z rąk biskupa starokatolickiego, Edwarda Herzoga, przeszedł autentyczny starokatolicyzm na ziemie amerykańską. Pod wpływem biskupa Kozłowskiego Fr. Bończak zbliżył się do chicagowskiego ośrodka ruchu niezależnych katolików i współpracował z jego organem prasowym „Reforma”, który przemianował na „Lud”. Ponadto pełnił począł obowiązki nauczyciela w szkole parafialnej w Chicago i prowadził liczny chór parafialny.

Zdecydował się na obranie stanu duchownego, wstępując do Seminarium Duchownego Kościoła Polskokatolickiego w Chicago, otrzymując święcenia kapłańskie z rąk biskupa Kozłowskiego i obejmując stanowisko proboszcza wielkiej parafii w Passaic NY.

Na pierwszym Synonizmie Powstania Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w 1904 r. bierze udział jako delegat biskupa Kozłowskiego i pełni funkcję drugiego sekretarza. Został wówczas wybrany do Komisji Praw. Po śmierci bpa Kozłowskiego poparł wezwanie bpa F. Hodura do połączenia Kościoła Polskokatolickiego z PNKK. W 1907 r. widzimy go na stanowisku proboszcza parafii narodowej w Adams Mass. Przez niego założonej. W czasie proboszczowania w Dickson City, Pa. pełnił równocześnie funkcję redaktora „Straży” oraz rektora Seminarium Duchownego. Na wiosnę 1914 r. organizuje narodowe parafie w Milwaukee, Wis, oraz

w South Milwaukee, miasteczku odległym o 10 mil od Milwaukee. Niezależnie od nabożeństw i kazań przemawia na zgromadzeniach patriotycznych i wiecach społecznych, codziennie uczy dzieci religii, historii Polski, śpiewu i dogłada budowy kościołów w obydwu parafiach, do których wkrótce dołączy założona przez siebie parafia w Pulaski o 140 mil od Milwaukee.

W dowód uznania dla tej pracy Trzeci Synod Powszechny PNKK w grudniu 1914 r. wybiera ks. F. Bończaka na biskupa sufragana, które to stanowisko równało się wówczas w przybliżeniu stanowisku seniora lub dziekana. (Nie wiązała się z nim sakra biskupia). Największe jednak wyróżnienie spotkało go w sierpniu 1922 r., gdy Rada PNKK z biskupem Hodurem na czele powierzyła mu najtrudniejsze wówczas zadanie zorganizowania PNKK w Polsce.

We wrześniu 1922 r. gdy osiadł w Krakowie i rozpoczął klasę fundamentu pod Kościół Polskokatolicki w Polsce, zwrócił na siebie uwagę przeciwników, których swa postawa zmuszał do szacunku. Jeden z nich pisał o nim: „Poważny brunet wyglądający na Jankesa, zimny, skupiony w sobie, ujawniający silnie bulawę w swoje młode ręce, stał się wnet krogosłupem tej luźnej gromady. Prace bpa Bończaka znamionuje przedsiębiorczość, rozważa i trzeźwość, a zarazem godna lepszej sprawy odwaga” (Ks. Cieszyński, Roczniki Katolickie, Poznań 1928, t. 6, s. 486).

Synod Nadzwyczajny w 1924 r. wybrał ks. Bończaka na Ordynariusza Diecezji Misyjnej w Polsce. Sakry biskupiej udzielił mu w Scranton w dniu 17 sierpnia 1924 r. bp. F. Hodur.

Wróciwszy do Ameryki odmawia przyjęcia godności biskupa ordynariusza. Jest najpierw proboszczem parafii Zhawiciela w Detroit, a w grudniu 1930 r. obejmuje duszpasterstwo w założonej przez siebie parafii w Milwaukee i kieruje nią przez dwadzieścia cztery lata. Na emeryturę odchodzi w sierpniu 1954 r. w siedemdziesiątym trzecim roku życia. Wdłęczni parafianie ufundowali mu dożywną rentę. Dodajmy, że w 1942 r. bp. Bończak wdał świetnie opracowany „Śpiewnik PNKK” na cztery głosy.

Innym pomnikiem jego talentów jest pięć pierwszych roczników tygodnika „Polska Odrodzona” (1923 — 1927).

W zmarłym straciłmy zarówno wybitnego duchownego Kościoła Polskokatolickiego i mądrego organizatora, jak i szlachetnego prawego człowieka, który życiem swoim należał do świadczących o przynależności do wyznania, które wnieśli wypelniać pragnie testament Jezusa Chrystusa. Światłość wiekuiata niechaj Mu świeci.

Ks. S. WŁODARSKI

O SYTUACJI PROTESTANTÓW W HISZPANII

Rada Europejskiego Aliancu Ewangelickiego przy udziale przedstawicieli z Danii, NRF, Anglii, Francji, Norwegii, Austrii, Szwecji, Szwajcarii. Hiszpanii uchwaliła na Konferencji w Wiedniu (19—21 września br.) następujące oświadczenie:

1) Rada Europejskiego Aliancu Ewangelickiego z zadowoleniem obserwuje starania rządu hiszpańskiego o prawne uregulowanie i zagwarantowanie wszystkim obywatelom prawa wolnego praktykowania religii.

2) Nasze pojęcie wolności religijnej wyklucza jakąkolwiek dyskryminację i ograniczenia, które by powodowały że wolność byłaby tylko tolerancją.

3) Rozumiemy, że państwo katolickie nie może uchylać ustaw przeciwko nauce katolickiej, ale z głębokim ubolewaniem stwierdzamy jednak, że liczne punkty hiszpańskiego statutu religijnego nie są zgodne z deklaracją o wolności religii, którą ogłosił Sobór Watykański. Punkty te są ograniczające i dyskryminujące...

W całości statut hiszpański jest raczej próbą zaprowadzenia kontroli i ograniczeń czynności religijnych nie-katolików niż zabezpieczenia rzeczywistej wolności religijnej.

4) Rada... wyraża nadzieję, że obecny stan ulegnie wkrótce poprawie...

ZERWANIE Z KOŚCIOŁEM MACEDOŃSKIM

Święty Synod Kościoła Grecji postanowił zerwać stosunki z prawosławnym Kościołem Macedonii, który w lipcu br. odłączył się od patriarchatu serbskiego i wybrał na kierownika autokefalicznego Kościoła arcybiskupa Ochridu i Skopje — Dositeusa.

Synod Kościoła w Grecji powołuje się na Sobór w Nicei, który kościelną samodzielność przyznaje tylko Kościołom zorganizowanym w granicach określonego państwa (a nie prowincji).

PATRIARCHA ATHENAGORAS W GENEWIE

Patriarcha Athenagoras w czasie swej podróży prowadzącej do różnych stolic europejskich odwiedził Genewę, gdzie m. in. przeprowadził rozmowy z generalnym sekretarzem ŚRK dr. Blake i innymi pracownikami Rady. Patriarcha interesował się szczególnie przygotowaniem do zebrania w Uppsali.

NIE PRZYBĘDĄ DO UPPSALI

Uczestnicy Kongresu Chrześcijańskiego Ruchu Studentów (Movimento Cristiano, dei Studenti — Włochy) wypowiedzieli się przeciwko udziałowi w obradach plenarnych ŚRK w Uppsali, traktując to postanowienie jako protest przeciwko wybraniu na miejsce obrad Centralne-

go Komitetu ŚRK — Heraklionu na Krecie — w Grecji. Zdaniem przedstawicieli studentów awangelickich we Włoszech wybranie Grecji na miejsce obrad równało się uznaniu reżimu greckiego, który prześladowa patriarchów greckich i depce prawa ludzkie.

OBRADY ERK W WARSZAWIE

W dniu 15 listopada odbyło się w Warszawie zebranie Przewodniczących i Sekretarzy Komisji i Oddziałów Wojewódzkich Polskiej Rady Ekumenicznej. Przewodniczył prezes ks. superintendent J. Niewieczerał.

Zebranie było poświęcone zagadnieniu uaktywnienia pracy Oddziałów terenowych i Komisji w związku z Ogólnochrześcijańską Konferencją Pokoju, która odbędzie się w Pradze (29 marca — 4 kwietnia 1968 r.).

13 grudnia br. odbędzie się w Warszawie zebranie duchowieństwa z Kościołów zrzeszonych w ERK dla zmanifestowania solidarności z walczącym Wietnamem.

SYNOD PNKK W USA

W dniach 23—27 X, odbył się w Manchester N. H. (USA) Synod Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. W Synodzie wzięło udział 348 delegatów z USA i Kanady. Obradom przewodniczył pierwszy Biskup PNKK ks. dr Leon Grochowski.

Synod wybrał trzech biskupów:

ks. seniora Antoniego Rysza (Dupont)

ks. seniora Waltera Słowakiewicza (Detroit)

ks. seniora Józefa Niemińskiego (Toronto)

W Synodzie wzięli udział w charakterze gości — ks. Alfred Daniszewski jako reprezentant biskupa rzymskokatolickiego z Manchester — Ernesta Prineau, ks. prałat Eugene Clark, jako reprezentant biskupa rzymskokatolickiego ze Scranton J. C. Mc Cormicka i biskup Kościoła episkopalnego Charles Hall.

Z Polski uczestniczyli w Synodzie Biskup Naczelny ks. Julian Pękala oraz wiceprezes STPK. Blachowski.

MNISI W RILA

Według informacji kat. agencji KIPA w klasztorze Rila (Bułgaria) osiedliło się znowu 25 mnichów prawosławnych.

SUDAN POZWALA NA DZIAŁALNOŚĆ MISJONARZY AFRYKAŃSKICH

Rząd sudański wyraził zgodę na działalność w kraju misjonarzy afrykańskich o ile przedstawi oni polecenie Ogólnoafrkańskiej Konferencji Kościelnej (All Africa Conference of Churches)

MISJONARZE OPUSZCZAJĄ ADEN

Wobec trudności na jakie w obecnych warunkach napotykają misjonarze europejscy w Adenie, działające tam towarzystwa

misyjne (Misja Kościoła Szkocji Duńskie Towarzystwo Misyjne i Misja Morza Czerwonego) postanowiły wycofać swych pracowników.

DALSZE ZBLIŻENIE

Wspólne używanie świątyń i opracowanie wspólnych tekstów modlitewnych zalecili anglikańscy i rzymskokat. teolodzy w wyniku rozmów przeprowadzonych w Huntercombe Menor k. Maidenhead (Anglia) Jednocześnie wyrazili radość z powodu „wzrastającej współpracy w zagadnieniach reformy liturgicznej” i wypowiedzieli się za „współpracą w szkoleniu kadr duchownych”.

Teolodzy dyskutowali nad takimi zagadnieniami jak: autorytet Pisma św., zagadnienie prymatu papieskiego i nieomyślności, dogmaty maryjne itp.

Trzecie zebranie teologów odbędzie się pod koniec br.



Na naszej okładce: św. Barbara — fragment tryptyku z Wołowca (Kujawy) XV w.

fol. B. Seredyńska

C Z A S M I J A

EWANGELIA

święta według św. Łukasza (21, 25 — 33)

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Będą znaki na słońcu i księżycu, i gwiazdach, a na ziemi ucisk narodów wśród zamieszania, szumu morskiego i nawałności. Gdy ludzie drętwieć będą ze strachu i oczekiwania tych rzeczy, które przyjdą na wszystek świat, albowiem moce niebieskie poruszone będą. A wtedy ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w obłoku z mocą wielką i majestatem. A gdy się to dzieć pocnie, patrzcie, a podnoście głowy wasze, bo się przybliży odkupienie wasze. I powiedział im przypowieść: Spójrzycie na drzewo figowe i na wszystkie drzewa. Gdy już z siebie owoc wydają, wiecie, że blisko jest lato. Tak i wy, skoro ujrzycie, że się to dzieje, wiedzcie, że blisko jest królestwo Boże. Zaprawdę powiadam wam, nie przemienie to pokolenie, aż się to wszystko stanie. Niebo i ziemia przemina, ale słowa moje nie przemina.



Pierwsza niedziela adwentu, a więc początek roku kościelnego, nasuwa każdemu chrześcijaninowi szereg poważnych refleksji. Czy można odwracać karty kalendarza obojętnie, bezmyślnie? Ludzi

obdarzonych dobrą pamięcią, którym przeszłość niedawna, a nawet dawna, nie wydaje się zbyt odległą, zawrotna szybkość czasu musi nastrojać poważnie. W szalonym pędzie świat mknie w przyszłość. Wczoraj byliśmy dziećmi, dziś jesteśmy dojrzałymi ludźmi. Wczoraj byliśmy w sile wieku, dziś zbliżamy się do kresu życia i ani się spostrzegamy, jak całe nasze życie staje się przeszłością. Można te myśli od siebie oddalać, można na tę prawdę zamykać oczy. Ale co nam to pomoże?

Póki żyjemy na ziemi, musi wszystko przemijać. Dlatego życie ma urok, że tak szybko mija. Gdyby wszystko zatrzymało się i stało w miejscu, byłibyśmy najniezwyklejsi. Pomyślmy: czy jest taka chwila, którą pragnęlibyśmy utrwalić? Może mamy nieraz złudzenie, że są takie chwile. Ale gdyby się spełniło nasze życzenie, złudzenie by pierzchno. Urok tych dobrych chwil przysnąłby jak bańka mydlana. Zdaje się, że w głębi duszy nikt o tym nie wątpi. Lata mijają, a my mamy świadomość, iż uszliśmy dalej — jesteśmy bliżej celu, jak ludzie, którzy wykonali ciężką pracę: patrzą na owoc swego trudu i mają miłe, ach, jakże cenne, uczucie zadowolenia, nasycenia, spełnionego obowiązku. Wyjątek mogą stanowić jedynie ci, których życie nie było i nie jest pracą, i których sposób pojmowania życia cechuje bezmyślność czy lekkomyślność. Ale jakież poważny człowiek chciałby się z nimi zamienić?

Mówiąc o pracy naszego życia, nie myślimy wyłącznie o pracy w zawodzie. Raczej o tej najpoważniejszej pracy, jaką jest nauka sztuki życia, pogłębianie, wzbogacanie, dojrzwianie charakteru, duszy, chrześcijańskiej postawy. Dokonywa się to wśród wielu cierpień i doświadczeń bolesnych. Ale nie tak

nie wzbogaca i nie uszczęśliwia jak właśnie to. I jeżeli nie żałujemy młodości, minionych lat wiosny życia, to właśnie dlatego, że z wspomnieniami tej wiosny łączy się wspomnienie niedojrzałości, błędów, ułomności, o których człowiek myśli z gorącością i ze wstydem, czasem z uśmiechem pobłażania.

Czy nie miał na myśli apostoł, gdy pisał te słowa: „...przyszła godzina, abyśmy się już ze snu obudzili; albowiem teraz bliższe nas jest zbawienie, niż kiedyśmy uwierzyli. Noc przeminęła, a dzień się przybliżył”? Może nie tylko to, może coś więcej także.

Wiadomo, że pierwsi chrześcijanie żyli w tej nadziei, iż niebawem Zbawiciel przyjdzie na sąd żywych i umarłych, po czym zaprowadzi w całej chwale Królestwo Boże. Wierzyli, że stanie się to za życia ówczesnego pokolenia. I nawet przeświadczenie apostołów, mimo że byli pełni natchnienia, w tym względzie zawiodło. Nad tą sprawą teolodzy daremnie łamią sobie głowę od dziewiętnastu wieków. Ale rzecz jest w istocie obojętna. Wszakże do każdego pokolenia w każdej chwili można powiedzieć: „Albowiem teraz bliższe nas jest zbawienie, niż kiedyśmy uwierzyli”. Kiedykolwiek uwierzyliśmy — dziś jesteśmy, powinniśmy być dalej, a więc bliżej zbawienia, co do czasu bliżej — i sercem, i duszą bliżej. Z każdym rokiem, z każdym miesiącem, a może tygodniem i dniem słowo „zbawienie” powinno dla nas mieć coraz głębszą, coraz radośniejszą treść, w miarę jak pogłębia się proces dojrzewania ludzkiej duszy, naszego chrześcijańskiego sumienia.

Za młodu nikt nie ma zbyt wygórowanych wymagań. Byle co zadowala i byle co raduje człowieka. Gdy nadejdzie gwiazdka, będziemy znowu widzieli, ile radości i szczęścia sprawiają dzieciom prymitywne i zupełnie bezwartościowe zabawki.

Lecz wymagania nasze z biegiem czasu wzrastają. Pożądamy dóbr coraz cenniejszych i coraz trwalszych. W okresie dojrzewania duszy już byle co nie raduje i byle co nie smuci. Coraz bardziej jawnym się

staje, że prawdziwe radości mierzą się zgoła innymi wymiarami. Niezawodne bogactwo może być tylko w nas. Największe troski i najdotkliwsze bóle są też w sferze ducha. Czasem jest ogromnie przykro, że ubodzy jesteśmy pod względem darów ducha, prawdy i miłości, że życie jest taka szarpająca dlatego właśnie, że dobru i prawdzie nie dajemy do nas dostępu. Nie dość stanowczo, wciąż tylko połowicznie, częściowo, angażujemy się w życie, w otaczający nas świat nie zdając sobie sprawy z tego, że miłość i prawda chcą być wszechwładne i władzy swej z nikim nie dzielą. Albo uwielbia się je bez zastrzeżeń, albo ohe odwracają się od nas. Narzekamy nieraz, że świat jest tak strasznie zakłamany i tak pełen zabójczej nienawiści, żądzy zemsty. A przecież my również jesteśmy częstką nieodrodną tego świata, a połowiczność nie jest wcale naszą chlubą. Raczej naszą hańbą.

Otóż w miarę, jak nam przybywa lat, powinno nam przybywać zrozumienia, że skoro noc nieświadomości, snu duchowego przeminęła, należy odrzucić „uczynki ciemności i oblec się w zbroję światłości”. Pisząc te słowa, apostoł miał wizję rycerza, którego zbroja nie tylko jaśnieje w blasku słońca, ale jest jakby wykuta z promieni słońca. Wystarczy jedno spojrzenie, aby zrozumieć, że ten rycerz w każdym boju zwyciężać musi. Nie ma wroga i nie ma broni, która by poprzez taki pancierz mogła dotknąć szermierza. Bądźmy takimi, w zbroję światłości obleczonymi rycerzami. Bez przenośni. Niech naszym puklerzem będzie wewnętrzne dostojeństwo. Niezawodne poczucie godności osobistej. Bezkompromisowe uwielbienie dla prawdy Bożej, wszechwładne panowanie w nas nieobłudnej i niewymuszonej miłości. Zeby oblicze nasze jaśniało, zeby cały nasz żywot jaśniał. Zebyśmy nikogo nie odpychali i nie zrażali, ale żeby ci, którzy znają nas, musieli wyznać: Oto człowiek niepodobny do szarego tłumu. W nim płonie święty ogień. Choć siły się wyczerpią i życie zgaśnie, to, co w nim jaśnieje, nie zgaśnie. I nawet wtedy, gdy grób jego trawą porośnie, pamięć o nim będzie świecić jego dzieciom i unukom.

Ewangelia mówi o przemijaniu świata i nieprzemijalności słowa Bożego. Słowo Boże istotnie trwa. 1900 lat żyje nim chrześcijaństwo i żyć nim będzie do końca świata, aż do czasu, gdy pokolenia „ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w obłoku, z mocą i majestatem”. Tymczasowy jest tylko świat i człowiek — Bóg wieczny jest. Podporządkowujemy tymczasowość wieczności, doczesność — Bogu. Korzystajmy z danego nam czasu, chodźmy „obleczeni zbroją światłości”.

Ks. M. P.

GRUDZIEŃ		
N	3	Franciszka, Ksawerego
P	4	Barbary, Piotra
W	5	Saby, Krystyny
S	6	Mikołaja, Emiliana
C	7	Marcina, Ambrożego
P	8	Marii
S	9	Wiesława, Leokadii

SPOTKANIE EKUMENICZNE W WITTENBERDZE 1517 — 1967

otrzymałem najnowszy komunikat Dowództwa naszych wojsk: nasze oddziały wdarły się na niziny północnych Włoch. Wzięto Udine... ponad 80 tys. jeńców... Oto wspaniała wiadomość dla każdego niemieckiego serca". „Naród niemiecki nigdy nie walczył o bardziej świętą sprawę" — mówił w 1914 r. bp. Dibelius.

Wiceprzewodniczący Niemieckiej Akademii Nauk, prof. L. Stern, oświadczył podczas ostatniego jubileuszu, że „protestantyzm wkroczył w pierwszą wojnę światową walcząc o Niemcy, cesarza i chrześcijaństwo... Ani słowem nie wspominając o zbrodniczej wojnie zaborczej, którą rozpętał niemiecki militarizm i imperializm, wielu przedstawicieli Kościoła, wpadając w szowinistyczne odurzenie, sławiło wojnę, zabory i rozlew krwi. W duchu tego hurra-patriotyzmu święcono jubileusz luterański w 1917 r."

„I chociaż znaczna część narodu niemieckiego, przede wszystkim zaś klasa robotnicza, po głodnej zimie 1916-17 r. i ciężkich porażkach militarnych na frontach zrozumiała, kto ponosi winę za wywołanie wojny — pisze prof. Stern — duchowieństwo protestanckie jednolicie popierało politykę przetrwania i zachowało swe konserwatywno-dynastyczne poglądy aż do chwili ostatecznej klęski"

Prof. Stern stwierdza dalej, że również w okresie międzywojennym, a w Niemieckiej Republice Federalnej nawet obecnie, Kościół ewangelicki nie zdołał otrząsnąć się z tych zachowawczych i zacofanych tradycji. Szowinistyczne poglądy przetrwały w niemieckim protestantyzmie i rewolucji listopadową i Republikę Weimarską. Tylko nieliczni jego przedstawiciele dostrzegli przemiany rewolucyjne... Tradycyjno-konserwatywne i nacjonalistyczne pozycje zostały jeszcze wzmocnione przez propagandę antykomunistyczną w okresie hitlerowskiego fašyzmu. W 1933 r. ewangelicko-luterański synod krajowy Saksonii zwrócił się do wiernych ze znamennym wezwaniem: „Chrześcijaństwo niemieckie! Z Lutrem i Hitlerem za wiarę i naród!"

NOWY PUNKT WIDZENIA

„Przez całe wieki — oświadcza bp. MiŹenheim — nadużywano imienia Reformatora, przedstawiając go jako niemieckiego bohatera narodowego w ujęciu szowinistycznej propagandy". Tego rodzaju poglądy zostały ostatecznie obalone. Wydatnej pomocy w zakresie rewizji poglądów udzielił historycy marksistowskiej. Dzięki ich badaniom usunęto idealistyczne zasłone, która sprawiała, że

Luter jawił się jako postać nie z tego świata, reformator zawieszony w próżni, oderwany od życia, niezależny od zewnętrznych warunkowań. W dniach 450-letniego jubileuszu ujrzelismy Lutra jako postępowego teologa i reformatora religijnego, ale jednocześnie jako — może nawet wbrew swym zamierzeniom — reformatora społecznego, który wywołał olbrzymi ruch rewolucyjny, którego tezy nasunęły wizję świata sprawiedliwej społecznej. Ujrzelismy Lutra walczącego o wolność człowieka i jego poglądów ze zbiurokratyzowaną machiną Kościoła i idących w jego ślady konsekwentnych bojowników o te ideały polityczno-społeczne, które zostały zrealizowane w Niemieckiej Republice Demokratycznej, z którymi nie mają nic wspólnego szowinistyczne hasła niemieckiego imperializmu ani w dawnym, ani w nowym wydaniu.

SPOJRZENIE EKUMENICZNE

W sformułowaniach teologów protestanckich zarówno niemieckich jak i nie-niemieckich zabrzmiąły również zupełnie nowe tony. Prof. dr F. Lau z Lipska na uroczystym zebraniu Rady Kościoła Krajowego w Turynii powiedział m. in. „Bardzo planowo reformowano Kościół, ale robiono to w ten sposób, że w efekcie powstawały różne Kościoły... Ale reforma Kościoła jest możliwa tylko w jedności. Dopóki Kościół jest rozczłonkowany na Kościoły, właściwa reformacja jeszcze się nie zaczęła. W nowym dążeniu Kościołów ku sobie widzę wielką szansę dla Kościoła naszych czasów... Każde zbliżenie Kościołów jest ważniejsze niż jakikolwiek ustalony program ekumeniczny"

W oficjalnym organie Kościoła ewangelicko-luterańskiego w Saksonii („Der Sonntag", z 8 października br.) można było przeczytać takie sformułowanie: „Możemy odnotować jako niewątpliwą postać fakt, że w naszych czasach Marcin Luter — mimo całego szacunku dla jego wybitnej osobowości — nie jest już przedstawiany jako nieomyślny „papież luterański". Nowsze badania — przybliżyły Lutra jako człowieka, który sam absolutnie nie pragnął, aby Kościół Jezusa Chrystusa zwać jego imieniem. Lutrowi chodziło o ewangelię Jezusa Chrystusa, a nie o przeprowadzenie własnych idei i poglądów... Jeśli dziś mówimy o Kościele „luterańskim"... określenie to jest tylko wezwaniem, abyśmy nie zapomnieli, że Lutrowi chodziło o Kościół Jezusa Chrystusa w sensie ekumenicznym"

Bardzo dobitnie wyraził tę myśl przedstawiciel Kościoła luterańskiego Indii bp. Ma-



Biskup anglikański z Indii



Pastorzy europejscy (trzeci z lewej przedstawiciel Armii Zbawienia)

Jubileusze związane z wystąpieniem Lutra przybierały różne aspekty. Każda generacja próbowała znaleźć i znajdowała w nauce Reformatora własne pojęcia, własne sądy i poglądy. Nie zawsze więc to, co w świątecznych dniach jubileuszowych głosili zwolennicy jak i przeciwnicy Lutra było zgodne z jego tezami i sformułowaniami.

PRZY DŹWIĘKACH SURM BOJOWYCH

Pierwsze jubileusze 1617 i 1717 r. były organizowane pod hasłem jedności sił do walki z Kościołem katolickim. Żywe były jeszcze wspomnienia walk religijnych, wzajemnych niechęci, uprzedzeń, krzywd. W 1917 r. znowu zabrzmiały bojowe surmy i zawołania, chociaż wskazano inny kierunek natarcia. W uroczystym przemówieniu wygłoszonym w Wittenberdze Otto Dibelius oświadczył: „Z pozdrowieniami przynoszę wam radosną wieść. Przed wyjazdem z Berlina

Przedstawiciele Kościołów prawosławnych





Luter wśród uczniów

nikam mówiąc, że nazwa Kościół protestancki nie jest właściwa na dzisiejsze czasy. Nie chcemy bowiem ciągle „protestować” ale chcemy budować „jeden, święty Kościół Chrystusowy.”

We wszystkich przemówieniach — z wyjątkiem bardzo nielicznych twardegołowych zwolenników granic i podziałów — przewijała się koncepcja ekumenicznego rozumienia reformacji, choć znalezienia elementów wspólnych, łączących kościoły i denominacje.

Zasadniczy referat „o reformacji jako zjawisku ekumenicznym” wygłosił prof. K. E. Skydsgaard ze Szwecji.

Zjawisko ekumeniczne — mówił prof. Skydsgaard — oznacza dwie rzeczy... Jest to zjawisko, które jednocześnie ma na celu jedność i prawdę. Jedność bez prawdy — przyjmowana ze względów praktycznych — nie jest jednością...

„Reformacja jest zjawiskiem ekumenicznym, ponieważ zapoczątkowała pewien pro-

ces nie dla dobra jednego oddzielnego Kościoła, ale dla ratowania Kościoła Chrystusowego. Zjawisko, dzięki któremu prawda Boga przenika do Kościoła, nie może być własnością pojedynczego Kościoła.

Reformacja ma znaczenie dla całego Kościoła...

Reformacja jest zjawiskiem ekumenicznym jako proces, który powinien być kontynuowany. Jest ona i dzisiaj poważnym problemem przede wszystkim dla Kościoła rzymskokatolickiego i dla Kościołów wywodzących się z Reformacji...

Kościół protestancki w NRD nadał jubileuszowi luteranickiemu charakter wybitnie ekumeniczny. Wzieli w nich udział przedstawiciele różnych Kościołów i denominacji religijnych protestanckich, anglikańskich i prawosławnych. Poza uroczystościami oficjalnymi odbyło się wiele spotkań nieoficjalnych — nie mniej pożytecznych i nie mniej serdecznych — z wyznawcami poszczególnych gmin, z młodzieżą... Padły słowa — „my, luteranie”, „my, ewangelicy”, „Kościół Luteranicki” — ale częściej jeszcze — „my, chrześcijanie”, „Kościół Jezusa Chrystusa” — „una, sancta Ecclesia” (jeden święty Kościół). I wspólnie modlono się o „jeden Kościół”.

Nie było w Wittenberdze Kościoła rzymskokatolickiego. Można wyrazić ubolewanie z tego powodu, bo Wittenberga 1967 znaczy na pewno więcej niż sejm w Wormacji i może był to dogodny moment, aby uderzyć się w piersi i powiedzieć: mea culpa...

Można by tu wyrazić jeszcze jedno ubolewanie: że tak niewielu katolików doznało zaszczytu i łaski uczestniczenia we wspólnych modłach chrześcijan należących do różnych Kościołów... Ze tak niewielu wie — o ile bardziej prawdziwie brzmią wspólnie odmawiane słowa: Ojciec nasz. Gdyby wiedzieli... może łatwiej zrozumieliby, że i — „heretycy” są również dziećmi Bożymi.

W Domu Lutra w Wittenberdze znajdują się kopia bulli Leona, „Sługi sług bożych”, który każe uważać Lutra za „zatwardziałego heretyka”, potępia jego pisma i wyraża życzenie, aby „jego imię zostało całkowicie wytarte z pamięci społeczeństwa chrześcijańskiego”.

450 lat minęło od tego momentu... Imię Lutra nie tylko nie zostało wytarte, ale dotarło do wszystkich kontynentów i budzi miłość dla słów Chrystusa zawartych w Biblii i chęć służenia Chrystusowi całym życiem w normalnych warunkach życia, jak uczynił to Luter, opuszczając zaciszne klasztorne.

Chyba nadejdzie moment, że następca Leona spalić każe bullę swego poprzednika, albo wycofa ją tak, jak wycofano kłótnię rzuconą w XI wieku na Kościół prawosławny. Ekumenizm wymaga oczyszczenia drogi. Usunięcia kolców wbitych w ciało inaczej myślącego człowieka...

Protestanci wkroczyli na drogę ekumenizmu, teraz kolej na katolików.

Luter w stroju augustiańska



Plakat jubileuszowy

Reformation

1517-1967



WSPÓŁCZESNY KONFESJONAŁ

chodzącej osoby jest zawsze z prawnikiem i dopiero on kieruje do specjalisty, o ile sprawa nie mieści się w jego kompetencji.

Ludzie nie krępują się zwierzać ze swoich najskrytszych myśli, przeżyć czy trosk. Może dlatego, że mają wreszcie komu się poskarżyć, zrzucić z siebie ten ciężar, a może dlatego, że przychodzą tu jako nieznanani i odchodzą tacy sami. Nikt ich nie pyta o nazwisko, ani o miejsce zamieszkania. Jeżeli sprawa nie jest do załatwienia od razu, a wymaga częstszych kontaktów z poradnią wówczas dana osoba jest określona symbolem lub pseudonimem. Najczęściej jednak szukają porady ludzie skrzywieni psychicznie, którym kilkugodzinna rozmowa wystarczy. Statystyka poradni wykazuje, że 35 proc. stanowią porady prawne, 65 proc. to sprawy na tle nerwic i neurastenii. W 1966 roku udzielono około 300 porad.

Prawnicy, lekarze i specjaliści pozostawiali dziedziny swoje spostrzeżenia przetwarzają na konkretne przedsięwzięcia i przyczyniają się do kompleksowego rozwiązania trudnych nieraz problemów.

MAŁE I DUŻE TRAGEDIE

...Zaczął się od tego, że Marek coraz później wracał ze szkoły. Tłumaczył to w różny sposób. Wreszcie znudzony ciągłymi indagacjami matki (ojciec ciężko chory leżał w szpitalu) przestał się usprawiedliwiać, a następnie „wyprowadził” się z domu, zostawiając rodzeństwu wiadomość, że wyjeżdża w Polskę, w poszukiwaniu pracy i... zawodu, bo takie życie uprzykrzyło mu się setnie. Matka, ciężko pracująca kobieta, mająca jeszcze na utrzymaniu dwoje dzieci, nie wiedziała co robić. Początkowo myślała, że Marek wróci następnego dnia, no bo gdzie mógł pojechać bez pieniędzy? Gdy jednak minęło kilka dni i Marka nie było — postanowiła go szukać. Tylko jak? Na milicję nie chciała wtedy zgłosić, bo to przecież taki wstyd. Człowiek przeżył całe życie i z milicją nie miał nic wspólnego, a tu raptem trzeba powiedzieć, że syn uciekł z domu. Przykre.

Różne bywają sąsiadki, ale w tym przypadku okazały się rozsądne. Zaprowadziły zrozpaczoną matkę na Sempołowską...

...Zalękniona, młoda kobieta długo stała przed wejściem, nie mogła się zdecydować, wreszcie odważyła się, a za chwilę rozpoczęła swą długą cpowieść życia, jej zdaniem zupełnie zmarnowanego. Była Rosjanką, urodziła się i wychowała w Związku Radzieckim. Jako 18-letnia dziewczyna przyjechała do Polski, do dalekich krewnych na wakacje. Poznała młodego, eleganckiego mężczyznę, który okazywał jej wiele sympatii, był czuły, dbał o nią. Po pewnym, niedługim czasie dziewczyna postanowiła wyjść za niego za mąż i tak się stało. Pierwszy okres życia był dla niej bardzo trudny, nie miała znajomych, nie mogła się z nikim porozumieć, a cała rodzina była od niej tak daleko. O pracy nie mogło być mowy, przynajmniej na razie dopóki nie znała języka polskiego. Urodziła bliźnięta, była szczęśliwa, a jednocześnie mąż coraz częściej zaczął narzekać, że musi utrzymywać taką dużą rodzinę i że jemu za ciężko tak żyć. Coraz rzadziej przebywał w domu, a na zapytania odburkiwał, że jemu należy się jakaś rozrywka. Rozrywkę stanowiły karty, no i oczywiście wódka. W domu było coraz mniej pieniędzy, coraz bardziej głodno i chłodno. Dziewczyna, a obecnie już matka dwojga dzieci myślała o różnych drogach ratunku, ale nie chciała skorzystać z podsuwanych rad powrócenia do rodzinnego domu. Była ambitna i za wszelką cenę

chciała sama znaleźć wyjście, a poza tym powrotu się wstydziła. Wstydziła się również przyjść do poradni, ale jadąc tu wiele kilometrów (mieszkała w powiatowym mieście) przemyślała dokładnie wszystko. Znalazła w poradni nie tylko radę, lecz także pomoc i życzliwych ludzi, którzy przywrócili jej wiarę w życie, a także stworzyli warunki do normalnej egzystencji.

...Zrozpaczony mąż i ojciec opowiada: jestem bezradny, wyczerpałem jak mi się wydaje wszystkie możliwe środki, aby mieć prawdziwą żonę i matkę dla moich dzieci. Pozostaje mi jedynie rozwód, lecz na to nie mogę się zdobyć. Mam ładną żonę, i to wszystko. Nie ma żadnego zawodu i nie chce go mieć i nie to wreszcie jest najważniejsze, lecz nie przyjmuję na siebie także najmniejszych choćby obowiązków w domu. Gdy wracam z pracy zabieram się do przyrzadzania sobie posiłku, sprzątam, piórę.

Wywód stroskanego małżonka był znacznie obszerniejszy i wprost nieprawdopodobny. I na tę sytuację znalaziono radę. Tylko drobna uwaga — psycholog z poradni wziął „na warsztat” nie żonę, lecz... męża.

LUdzie SĄ OSAMOTNieni

Na zakończenie naszej bytności w opolskiej poradni zwróciliśmy się z prośbą o wypowiedź do wiceprzewodniczącej Zarządu Wojewódzkiego Ligi Kobiet, a jednocześnie do kierownika Poradni Życia Rodzinnego — tow. Marii Sycowej.

— W Polsce mamy ponad 8 mln rodzin. Statystyki sądowe wykazują, że najłepiej się dzieje w tych rodzinach, że może zbyt często jedne się tworzą, a drugie rozpadają. Powołując do życia taką poradnię chcieliśmy i to byso naszym szczytnym zamierzeniem pomóc choć jakiemuś nikłemu procentowi ogółu, przywrócić ich na powrót do zgodnego współżycia. Naturalnie niewiele mamy jeszcze doświadczeń i daleko nam do Holandii, Anglii, Belgii, Francji, które to kraje mają bogate doświadczenia, niemal tradycje w tworzeniu modeli rodzinnych. Ale i na naszym koncie można już sporo zapisać. Poszukując ciągle rodziny współczesnej przeprowadziliśmy pierwszy sondaż na naszym terenie. Rozprowadziliśmy ankietę w środowisku uprzemysłowionym i w środowisku małomiasteczkowym bez zaplecza przemysłu. Nadeszły interesujące informacje. Ankieta jest jeszcze nie opracowana, to znaczy wymaga czasu, bo zadanie nie jest łatwe, lecz były już rozmowy w tej sprawie z Instytutem Śląskim i wyniki badań niedługo ujrzą światło.

— Tymczasem — kontynuuje mgr Maria Sycowa — wszelkimi dostępnymi nam środkami i metodami docieramy do konfliktów — głównego powodu wszystkich rodzinnych nieporozumień — i usiłujemy je zażegnać. Są trzy zasadnicze konflikty: między małżonkami, między rodzicami a dziećmi i między małżeństwem a rodziną (teściową). Nie ograniczamy się w naszej pracy jedynie do poradnictwa, wychodzimy również na zewnątrz z działalnością profilaktyczną. Prowadzimy cykle wykładów, pogadanki i to nie tylko dla stałych mieszkańców Opola, dla rodzin, lecz także odwiedzamy uczelnie i rozmawiamy ze studentami. W naszym planie przewidzieliśmy ponadto popołudnia dla młodych małżeństw, które spotykają się ze specjalistami z dziedziny prawa, psychologii, medycyny.

— Na zakończenie chcę powiedzieć, że po trzyletniej pracy czujemy się przydatni i potrzebni. Cały zespół pracujący w poradni to prawdziwi społecznicy, ludzie ofiarni i oddani, ludzie dobrej woli. Istnienie poradni ma sens, bo mimo życia w wielkiej zbiorowości ludzie są osamotnieni. Świadomość ich, że jest taka poradnia, że każdej chwili mogą tu przyjść, już jest dla nich pewnym rozwiązaniem problemu, a nam daje zadowolenie i uważamy naszą poradnię za społecznie potrzebną i użyteczną.

MAŁGORZATA SZWEJKOWSKA

Na ulicy Sempołowskiej w Opolu znajduje się dom — kombinat usługowy w zakresie problemów rodzinno-społecznych.

Jesienią Opole inaczej nam się przedstawiło, niż przywykliśmy je oglądać w czerwcu, w całej odświętnej gali. Stolica polskiej picisnki nie była rozśpiewana, rozbawiona, a młodym ludziom spacerującym po ulicach nie towarzyszył beztroski, głośny śmiech. No, cóż, święto nie może trwać ciągle. Skończyły się także wakacje, powrócono z urlopów. Wszystko wróciło do normy, do normalnego rytmu nauki i pracy.

Zwiedzaliśmy miasto; przyglądaliśmy się ludziom. Miasto ładne, czystutkie, rozciąga się po obydwu brzegach Odry, jest ośrodkiem administracyjnym, przemysłowym i kulturalno-oświatowym. Opole jest siedzibą Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Wyższej Szkoły Inżynierskiej, a także Wyższej Szkoły Ekonomicznej. Stąd też zapewne wśród mijanych osób było tak dużo młodych i bardzo młodych ludzi. Mijało nas również wiele młodzieńskich małżeństw w wózkami i biegnące, radosne dzieci. 70 tysięcy mieszkańców. I w pewnej chwili pod wpływem narzucającego się uroku miasta i ludzi pomysłiliśmy — gdybyż to ten pogodny nastrój był odzwierciedleniem życia każdego z przechodniów. Tak przecież jednak nie jest. Każdemu z nas nieobce są troski, zmartwienia, lzy, cierpienie. Są też i tacy ludzie, których problemy przerastają ich samych. Stają się bezradni. Wtedy szukają pomocy u innych.

USŁUGI DUCHOWE

Staromiejska, wąska uliczka Sempołowska, biegnąca od centrum w górę i gubiąca się gdzieś wśród starych zabudowań szczytów czkazała budowla, przypominająca pałacyk. Znajduje się w nim Opolski Zarząd Ligi Kobiet, Poradnia Świadomego Macierzyństwa, Poradnia Prawno-Społeczna oraz Poradnia Życia Rodzinnego — słowem cały kombinat usługowy w zakresie problemów rodzinno-społecznych.

Złożyliśmy wizytę Poradni Życia Rodzinnego jedynej, jak dotąd, tego typu placówce w całym kraju. Powstała ona w 1965 roku, a inicjatorami jej byli mgr Maria Sycowa sędzia Sądu Powiatowego dla Nietetnich i dr praw Karol Jagielski. W poradni przyjmuje 6 prawników, 4 lekarzy (psychiatra, seksuolog, pediatra, ginekolog), pedagog i psycholog. Pierwszy kontakt przy-



Rozmyślania przy kominku

„Andrzeju, Andrzeju, dziewcząt dobrodzieju! — śpiewają dziewczęta sypiąc na ziemię ziarna żyta i pszenicy. — Powiedz że mi, powiedz, kawaler czy wdowiec? I milkną, a wszystkie oczy skupiają się na koguście, bohaterze uroczystości. On to bowiem głodzony od rana, ma wskazać, czy przypadnie dziewczynie kawaler (jeżeli kogut dziobnie pszenicę) czy też musi zadowolić się wdowcem. Podobną rolę jak zboże, w innych regionach kraju spełniają okruchy chleba i bułki. Można też wróżyć inaczej. Każda z dziewcząt kładzie na stole inny, przygotowany przez siebie przysmak, a potem wpuszczają psa. Który kasek pies chwyci najpierw, ta pierwsza wyjdzie za mąż.

Tuż przed północą trzeba cicho wyjść na dwór, obieć dom wkoło poczynając od lewej strony i przystanąć przy płocie, po czym potrząsnąć energicznie sztachetami i szepnąć „płocie, płocie trzęsę cię!” — I wówczas już tylko pozostaje nadśłuchiwanie. Z której strony pies zaszczeka, z tej strony przybędzie narzeczony.

W izbie tymczasem stoi przygotowana miska pełna wody i w małym tygielku topi się воск. To najważniejsza chwila andrzejkowego wieczoru. Dziewczęta podniecone i usiłujące śmiechem to podniecenie pokryć, biorą po kolei tygielek i leju воск na wodę. Jak skrępnie, jaki kształt wyczaruje cień na ścianie? Czy to będzie obrączka, czy wianek? Może karetka — łatwiej chyba dopatrzeć się kształtu samochodu — a jeśli serce? Fantazja podszeptuje najbliższy sercu kształt, a koleżanki śmieją się i przekomarzają!

W drugiej misie cały okrąg oblepiony jest skrawkami papieru. Na każdym wypisane imię. Teraz należy wodę leciutko wzburzyć i puścić małą świeczkę przytwierdzoną do płaskiego korka. Do którego imienia przyplynie, ten będzie wybranym...

Tuż przed snem, dziewczęta długo czeszą włosy, po czym rozwiązują wszystkie paski i kokardki u nocnych koszul. To niezmiernie ważne. Jakaś niedostrzeżona tasiemka, jakiś najmniejszy węzełek, mógłby zniweczyć prawdziwość wróżby. Pod poduszki wsuwają skrawki papieru z wypisanymi imionami męskimi, a pod łóżko — lub w wypadku tapczanu, obok — stawiają „mostek”. „Mostek” to konstrukcja wymyślna. Na spodeczku, lub miseczce pełnej wody układa się drewnienko, a na nim zamkniętą na klucz kłódkę. Ten, który we śnie będzie szedł przez mostek, musi prosić dziewczęcinę, by mu otworzyła drogę, a gdy zechce pić też bez jej zezwolenia ni kropli nie zacerpnie. Wtedy ona każe mu podnieść twarz i tak zobaczy swego przyszłego, a karteczka wyciągnięta zaraz po przebudzeniu spod poduszki powie jakie on będzie nosił imię.

Można zresztą nie kłaść kartek, lecz zaraz po przebudzeniu wybiec na dwór i spytać pierwszego, obcego mężczyznę o imię — ale dziewczęta woła karteczki. Zawsze mniejsze ryzyko usłyszenia np. niemitego sobie imienia, a przy pisaniu można to imię po prostu ominąć, udając przed sobą, że się je zapomniało... Jest jeszcze inna wróżba andrzejkowa, zwana „lustrzaną ścieżką” ale tradycja każe dopatrywać się w niej związku z czarną magią i otaczać tajemnicą, dlatego też nawet gdy ktoś ją zastosuje, to głośno nie przyznaje się, że wie o jej istnieniu.

Uroczę są te andrzejkowe zwyczaje i choć dziewczęta nie zastanawiają się nad ich rodowodem, traktując je jako jeszcze jeden pretekst wesołego spędzenia wieczoru nieco

WRÓŻBY

CZARY

ZABOBONY...



inaczej niż zazwyczaj — to kto wie, czy w rzeczywistości trochę wróżbom nie wierzą, szczególnie gdy wypadną one po ich myśli.

Wróżby, dawne zwyczaje i ludowe obrzędy powoli i nieostrzegalnie zanikają, ustępując miejsca standardowej cywilizacji miejskiej, a wraz z nimi ginie piękno, barwność, często naiwne, a przecież tak malowniczość obyczajów i tradycji starszej nieraz niż nasze państwo. Utrwalają się one teraz i odzywają, ale już w innej formie. Jako barwne inscenizacje i pieśni zespołów ludowych, zapiski muzeów regionalnych, oprawa zabytków sztuki ludowej czy ekspozyty ludowej kultury.

Ostatnio nawet meteorologia, w wydaniu nieocenionego Wicherka, sięga do przysłów ludowych, opartych na długotrwałych obserwacjach przyrody. I tak pół żartem, pół serio powracają do naszych pojęć takie uroczę powiedzonka jak np.: „Jaka pogoda w dzień Urszuli, w takiej zima przyjdzie kossuli” „Barbary po wodzie Boże Narodzenie po lodzie” i odwrotnie, czy „Na święty Marcin lód, na Trzy Króle wody w bród”. „Jeżeli na Marcina sucho, to Gody z pluchą”, albo „Dzień Katarzyny jaki, cały grudzień taki”.

Niestychanie ciekawą — i jeszcze wciąż niebezpieczną w interpretacji różnych znachorów — dziedzinę stanowi ludowa medycyna. Obok rzetelnej znajomości ziół i ukła-

du kostnego, mamy tu bowiem do czynienia z całym mnóstwem zabobonów często szkodliwych dla zdrowia, fantastycznych pojęć czy nawet czarodziejskich praktyk.

Choroba w tym pojęciu to groźna, często personifikowana siła, która „przychodzi”, którą można drugiemu „zadać” i „odjąć” — lecz którą również można przechytryć okazując jej szacunek i znając obyczaje. Np. można utrudnić kobiecie poród nieznacznie zawiązując jej węzeł na odzieży, można też spowodować u innej osoby boleści przez wypowiedzenie magicznych słów i wykonanie odpowiednich czynności. W takim wypadku, choroba jest „zadana” i trzeba szybko wywołać „wiedzącego”, który potrafi rozpoznać „zadanie” i „odjąć je”. Jednakże, gdy „zadani” „przyszła” następuje cały ceremoniał. Jedne choroby bowiem nie znoszą „zamawiania”, inne „okadzania”, a w szczególnie ciężkim przypadku trzeba złożyć „dar”, co już w prostej linii jest reminiscencją ofiar składanych odpowiedniemu bóstwu. Często stosuje się cały szereg sposobów, gdy „natura choroby” nie daje się tak łatwo rozpoznać, a przy tym poi się chorego mieszanką z ziół.

Ziolo — ten potężny, naturalny oręż człowieka, w interpretacji różnych „wiedzących” staje się często jego zgubą. Choć bowiem istnieje cały szereg zielarzy znających rzetelnie ziolo i ich właściwości, to równocześnie praktyki różnego rodzaju znachorów działających w warunkach urągających najbardziej elementarnej higienie i przynoszących swym „pacjentom” często ciężkie powikłania zdrowotne — to również relikw dawnej ślepej wiary w „wiedzących” i cudotwórców, pochodzący z czasów gdy innej „medycyny” nie było, lub też była ona dla większości ludzi niedostępna.

Należy walczyć z zabobonem, tam gdzie on istnieje, nie poddawać się psychozie mody na tego czy innego „cudotwórcę” i nie stosować np. wskazań o szkodliwości mycia głowy w życiu codziennym. Tym niemniej należy równocześnie skrzętnie zbierać i gromadzić wszystko co stanowi choćby najmniejszą cząstkę kultury czy sztuki ludowej. Stare baśnie i podania, swoiste tłumaczenie zjawisk przyrody, jak np. owi sławetni „planetnicy” czy wierzenia w przepowiednie i znaki — to wszystko stanowi nie tylko materiał dla entografa i badacza folkloru — lecz również nasz żywy skarbiec tłumaczący wiele nazw, zwyczajów i pozwalający często na szereg analogów historycznych, obyczajowych, a nawet religioznawczych.

Na zakończenie pozwolimy sobie przytoczyć kilka andrzejkowych czarnoksięskich rad: — „Które dziewczę chce być chłopcom mile, niech lubczyk w ogrodzie ma. Niech twarz nim co rano myje, a w napoju mleku da! Rwij go o nowiu, pij na młodziku.” A kiedy pełnia, dać szczęścia bez liku!” oraz „Mężatki to pamiętajcie, przestępu się wystrzegajcie! Po siedmiu latach korzenia, w piękne dziecko się zamienia! A gdy mąż ujrzy to dziecię, nie uzna za swoje przecie! Lecz, kto zna na przestęp „sturo” i bydelko nim okadzi, wszystko mu się chowa zdrowo i z żywiny i z czeladzi!”

Ostatnią przestrożę — nieco tylko strawersowaną — pozwolimy sobie zadedykować „tapirowym” pannom i naszym rodzimym długowłosym: „Kto się czesze, myje, raz tylko w niedzielę. Temu, gacek we włosach gniazdeczko uściele!”

*Wszystkim Górnikom w Dniu Ich Święta
podziękowanie za trud i życzenia
wszelkiej pomyślności
składa „Rodzina”
Szczęść Boże!*

NIEBEZPIECZNA DOKTRYNA I PRAKTYKA



Ilustracja przedstawia ruiny szpitala na Górze Oliwnej k. Jerozolimy zombardowanego w czasie agresji Izraela.

Nie można mieć dwóch matek i dwóch ojców. Chrystus głosił tę prawdę podkreślając, że „nie można dwom panom służyć”. Sprawa jest zupełnie oczywista: w razie konfliktu interesów rodzi się tragiczna sytuacja bez wyjścia... Możliwość zdrady.

Syjonisci (organizacja światowego żydostwa) uparli się jednak i twierdzą, że cały świat nie ma racji.

Ze wszystkim Żydom rozproszonym po świecie, niezależnie od tego jakimi są obywatelami, można jeszcze narzucić obowiązki i wierność wobec państwa Izrael. I że taka sytuacja nie psuje dobrych stosunków między państwami. Nie stwarza kolizji i podejrzeń.

Na 26 Kongresie Syjonistycznym w Jerozolimie (30.XII.64 — 11.I.65) stwierdzono wyraźnie, że celem działalności tego ruchu jest zapewnienie odrębności narodowej wszystkim Żydom i umocnienie ich jedności. Przewodniczący Organizacji Nahum Goldmann sformułował nast. kierunki działania:

- wytworzenie wśród Żydów poczucia niepewności jutra — „zrozumienie, że ani pozycje Izraela, ani losy żydowskich środowisk poza Izraelem nie są zabezpieczone”;
- „rozszerzenie współpracy ruchu syjonistycznego z Izraelem dla wzmocnienia żydowskich pozycji w świecie”;
- dokonanie reorganizacji ruchu i nawiązanie współpracy ze wszystkimi grupkami i środowiskami żydowskimi.

W przemówieniu Goldmanna, wygłoszonym przy innej okazji, zahrzmiały nuty „wyhraństwa”. — „Wydawać by się mogło — mówił Goldmann — że nasze żądanie wiązania się z państwem Izrael

i dzielenia odpowiedzialności za nie nie ma odpowiednika wśród innych narodów.

Ponieważ jednak nasza struktura jako narodu, nasza historia, były zawsze jedyne w swoim rodzaju, dlatego jesteśmy upoważnieni do specyficznych praw, nawet wtedy, gdy nie stosują się one do innych grup. Żydowski naród nie był nigdy taki jak inne narody. Był on zawsze jedyny w swoim rodzaju. Jesteśmy czymś więcej niż narodem, niż religią i cywilizacją, jesteśmy tym wszystkim razem i dlatego nie ma takiego narodu, jak ten”.

A oto jeszcze jedno oficjalne sformułowanie syjonistów na temat znaczenia dla Żydów państwa Izrael: „Państwo Izrael musi pozostać ojczyzną całego narodu żydowskiego i być jego duchowym ośrodkiem. Żydzi w diasporze muszą uznawać centralność Izraela i wynikające z tego wielorakie implikacje”.

Przeciwko urzuceniu syjonistów na bar-dziej zdecydowanie wystąpiła Komunistyczna Partia Izraela. W organie tej Partii oświadczo-no: „Ideologia syjonistyczna chce zmienić Ży-dów na całym świecie na obywateli narodu międzynarodowego, na fikcyjnych czy potencjal-nych obywateli państwa Izrael i to na rachunek ich pełnego i praktycznego obywatelstwa w ich krajach”.

Nawiązując do faktu, że część organizacji sy-jonistycznych współpracowała z hitleryzmem dziennik izraelski „Herut” pisał w 1964 r. — „Jak wytłumaczyć fakt, że przywódcy Agencji Żydow-skiej, wodzowie ruchu syjonistycznego, którzy znajdowali się w Palestynie, milczeli? Czemu nie podnieśli swego głosu, czemu nie podnieśli krzy-ku na cały świat, dlaczego nie nawoływali w swym tajnym radiu Hagany Żydów ghatt, obo-zów i miasteczek, by próbowali uciekać do lasów, by powstawali, by walczyli, by próbowali się ra-tować? Swym milczeniem kolaborowali oni w nie-mniejszej mierze od tych nędzników, którzy do-starczali Niemcom listy skazanych na wyniszcze-nie. Historia jeszcze będzie sądziła, czy sam fakt istnienia zdradzieckiej Agencji Żydowskiej nie stanowił pomocy dla nazistów.

Również ci tchórze milczeli w swych dziurach, wtedy gdy dokładnie znali całą prawdę. I gdy historia będzie sądziła rady żydowskie i policję żydowską, sądzić ona będzie również przywó-dców agencji i wodzów ruchu syjonistycznego”.

Ten sam dziennik podkreślił, że jeszcze bar-dziej wstrząsającym jest fakt iż ci wszyscy przy-wódcy i działacze nadal stoją na czele instytucji żydowskich, syjonistycznych i izraelskich...

Dodajmy, że ci sami ludzie — zgodnie ze swą ohledną doktryną — wyciągnęli po wojnie z NRF krociowe sumy za krew i życie Żydów zamordo-wanych w obozach hitlerowskich, wychodząc z założenia, że oni (i Izrael) są jedynymi reprezen-tantami Żydów — nawet obywateli innych państw. Dodajmy jeszcze, że sumy te zostały zu-żyte m.in. do zorganizowania agresji przeciwko państwu arabskim. Do agresji tej syjonisci wzywali zupełnie wyraźnie i to nie tylko ludność Izraela, ale Żydów całego świata.

Światowa Organizacja Syjonistyczna ogłosiła przed napaścią na państwa arabskie apel, w któ-rym m.in. czytamy: „Egzystencja i bezpieczeń-stwo państwa Izrael znajdują się w niebezpie-czeństwie... Cała ludność Izraela zdecydowana jest ponieść wszelkie ofiary. Wszystkie warstwy ludności, bez względu na kraj pochodzenia, zaj-mowane stanowisko społeczne lub przynależność partyjną, oddały się w tej ciężkiej godzinie bez zastrzeżeń do dyspozycji państwa...”

W tej decydującej godzinie apelujemy do wszy-stkich naszych braci poza Izraelem, aby wzmoc-nili więzi losowe pomiędzy syjonem a diasporą, mobilizowali sympatię i aktywne poparcie dla Izraela wśród wszystkich narodów świata, aby zachęcali młode pokolenie do przyjazdu do Izra-ela... aby z całego serca udzielali pomocy finan-sowej...”

Naród żydowski zasługuje na głębokie współ-czucie ze względu na prześladowania, jakie go spotkały ze strony hitlerowców. Naród ten — jak każdy inny — ma prawo do własnego samodziel-nego bytu. Ale krzywdę wyrządza mu ten, kto chce go postawić w kolizji z narodami wśród których żyje.

POŻAR RAFINERII EGIPSKICH

W odwet za zombardowanie niszczyli „Eilath”, który znajdował się na egipskich wodach teryto-rialnych, wojska izraelskie ostrzelały rafinerie w Port Saidzie. Były to największe rafinerie Egiptu — (80 proc. całej produkcji).

NPD maszeruje

Naród niemiecki mógłby być duszą Europy... niech nas wybawia spod kurateli Amerykanów... procesy zbrodniarzy wojennych są farszą... nie mamy problemu Żydów, ale mamy problem Izraela... Oto wyjątki z deklaracji politycznych przywódcy neohitlerowskiej partii w Niemczech zachodnich — NPD Adolfa von Thaddena.

Historia się nie powtarza, hitleryzm w swej klasycznej postaci zniknął, ale jego echo pozostało i odbija się dziś w głosach tych, którzy z dumą, nad grobami poległych SS-owców twierdzą, że historia wyrzuciła Niemcom wielką krzywdę. Sformułowania te są bardzo subtelne i padają one z ust tych, których nazywa się obecnie prawicą radykalną. Oficjalnie są to członkowie NPD.

Bezpośrednio w okresie powojennym, nostalgia za Hitlerem obejmowała nieliczne i rozproszone grupki społeczeństwa. Powszeczeńnie uważano, że Niemcy wyleczone zostały z faszyzmu. Wystarczyło jednak 20 lat, by w Niemczech zachodnich, w sposób wręcz nieoczekiwany pojawiła się nowa nacjonalistyczna, wyjątkowo dynamiczna partia polityczna. Należy przy tym pamiętać, że w okresie początkowym Hitler również nie posiadał większego poparcia wyborczego, jakie obecnie reprezentuje NPD.

Naród niemiecki — twierdzi von Thadden — który mógłby być duszą Europy, stracił swoją osobowość.

Na użytek zewnętrzny NPD twierdzi, że interesy niemieckie (Deutschland über alles) powinny być podporządkowane „wolnej Europie”. I dodaje przy tym, że na wypadek wojny Stany Zjednoczone i tak nie będą zdolne do obrony zachodniemieckich interesów.

W sprawach procesów zbrodniarzy wojennych, stanowisko NPD jest wyjątkowo wyraźne. Procesy te — jak głosi ich program polityczny — są farsą.

W 20 lat po wojnie — zauważa von Thadden — należy skończyć z wszelką odpowiedzialnością i poczuciem winy za zbrodnie, które popełnili Niemcy. Von Thadden łaskawie przyznaje, że Oświęcim był pożałowania godnym przypadkiem, ale czy musimy wiecznie żyć w cieniu tego co działo się w Oświęcimiu? — pyta, Von Thadden idzie dalej w swoim rozumowaniu i twierdzi, że światowa opinia publiczna uprawia kosztem hitlerowskich obozów koncentracyjnych szantaż wobec narodu niemieckiego.

Bezczelność von Thaddena osiąga szczytu, kiedy mówi o problemie żydowskim. Owszem, z Żydami mieliśmy kłopoty — mówi von Thadden — ale w Niemczech nie ma

obecnie problemu żydowskiego. W całych Niemczech zachodnich jest ich może około 30 tysięcy. Przeważnie są to ludzie starsi i zachowują się spokojnie. Młodzi z chwilą usamodzielnienia się — wyjeżdżają.

Problem żydowski — ciągnie dalej von Thadden — został obecnie zastąpiony problemem Izraela. I problem ten nazywam szantażem dyplomatycznym. Nie przestajemy płacić Żydom ogromnych sum tytułem odszkodowań na cele, które nazywane są odbudową, a Izrael wciąż żąda nowych sum. Bonn ustępuje. Jak długo to jeszcze może trwać? — pyta. Jak długo działać może zasada zbiorowej odpowiedzialności? I co złego w końcu zrobiliśmy, że taką odpowiedzialność musimy ponosić?

Czego żąda neohitlerowska partia Niemiec zachodnich? Jej program nawet w świetle restrykcji ustawodawczych, obowiązujących w NRF jest całkiem jasny. Żąda ona położenia kresu tego, co nazywają upokorzeniem narodowym, żąda likwidacji „falszywych granic dzielących Niemcy”.

W programie sformułowanym podczas ostatniego zjazdu w Hanowerze mówi się wyraźnie o konieczności odzyskania Sudeł, ziem nad Odrą i Nysą, przyłączenia Austrii i Płd. Tyrolu. Nie jesteśmy przekonani, że apetyty nie wzrosłyby w wypadku... choćby częściowego ich zaspokojenia.

NPD-owcy żądają wyrugowania obcych kapitałów z gospodarki niemieckiej i wychowania młodzieży w duchu dyscypliny, wyćwiczonej w walce przeciwko komunizmowi. Żąda surowych metod wychowawczych dla tej młodzieży i zlikwidowania kliki kontrolującej prasę i telewizję, która deformuje charakter narodu Niemców, szerząc kult seksu.

Manifest polityczny wzywa do rozbudowy armii i twierdzi, że bohaterska historia Wehrmachtu powinna być przykładem dla dzisiejszej Bundeswehry. Jak długo obecny rząd boński będzie sprzyjał piętnowaniu ojców, jako zbrodniarzy wojennych, tak długo młodzi Niemcy nie będą dobrymi żołnierzami matki-Ojczyzny.

Liczba członków NPD sięga już ponad 30 tysięcy. Posiada 48 mandatów w 6 parlamentach krajowych i — już obecnie przewiduje, że stanie się trzecią co do ilości posłów partią w parlamencie związkowym po wyborach w 1969 r.

Wszystko zdają sobie sprawę, że NPD nie wypowiedziała jeszcze ostatniego słowa w sprawie programu i celów. Ze tai je do czasu, aż będzie mogła sięgnąć po władzę i krzyknąć zdumionemu światu: Sieg! Heil!

Już dziś trzeba położyć tamę narastającemu niebezpieczeństwu.



Red. Wiesław Wernic pisał w Tyg. Demokratycznym o ludziach zaginionych. Nie zaginionych na wojnie, ale zwyczajnie — w najnormalniejszym czasie pokojowym — dziś, jutro... Wyszedł i nie wrócił... Zaginął bez wieści. A potem komunikaty w radio, w gazetach, Komunikaty MO... „aby, każdy kto by wiedział — zawiadomił najbliższy posterunek.”

Czy dużo jest takich wypadków?

W 1964 roku zgłoszono 1785 wypadków zaginięcia, w 1965 — 2545, w 1966 — 3425. Około 60 proc. „zaginionych” to ludzie młodzi w wieku 16—28 lat. Nie są to najczęściej wypadki zaginięcia, a raczej odejścia, ucieczki... Bywają też wypadki „podrzucenia”. Dotyczy to zwłaszcza ludzi starych, niedoświadczonych, umysłowo chorych. Ucieka zazwyczaj młodzież szkolna. Z różnych przyczyn. Ucieka też młodzież pozaszkolna — w poszukiwaniu przygody. Ginią też ludzie dojrzały, którzy nie mogą znieść warunków rodzinnych.

Jakie są efekty poszukiwań? Redaktor Wernic przytacza liczby, które napawają optymizmem. W 1964 r. na 1785 zaginionych odnaleziono 1753, w r. 1965 — 2524 (na 2545 zaginionych) w 1966 r. — 3346 (na 3425 zaginionych). Bywa, że poszukiwanie jest spóźnione. Ratownicy znajdują tylko zwłoki zaginionego.

Redaktor Wernic zwraca uwagę, że znaczna część „ucieczek” i „zaginień” jest spowodowana znieczulicą społeczną, warunkami rodzinnymi, społecznymi. Stosunkami międzyludzkimi.

Czy można im zaradzić?

Jako chrześcijanie powinniśmy szczególnie wnikliwie przeanalizować to pytanie.

DLACZEGO ZABIJAMY?

Związek Studentów Demokratycznych w USA wydał manifest do ludności, w którym czytamy m. in. „Dlaczego palimy, torturujemy naród wietnamski? Protestujcie przeciwko tej wojnie antydemokratycznej, piszcie listy do prezydenta Johnsona do Białego Domu. Manifest został rozkolportowany w różnych miastach Stanów Zjednoczonych.

WHY ARE WE BURNING, TORTURING, KILLING THE PEOPLE OF VIETNAM? ... TO PREVENT FREE ELECTIONS PROTEST

this anti-democratic war

WRITE

President Lyndon B. Johnson, The White House, Washington,

GET THE STRAIGHT FACTS

WRITE

Students for a Democratic Society

JOAN BAEZ W WIĘZIENIU

Cały świat zna pacyfizm i antymilitaryzm Joan Baez, która w swych piosenkach potępia energicznie militarystyczną politykę rządu amerykańskiego, szczególnie zaś wojnę w Wietnamie...

Joan Baez odmawia też płacenia podatków, ponieważ w najmniejszym stopniu nie chce przyczynić się do militarnego wzmocnienia agresorów.

Ostatnio Joan Baez wzięła udział w manifestacji antywojennej i została skazana na 10 dni więzienia za „działalność wywołującą”.



ŚWIAT 2000

Co przewidują uczeni w zakresie wykorzystania mórz i oceanów?

do 1980 r. — odsalanie wody morskiej

do 1990 r. — wydobywanie surowców mineralnych z dna oceanów, zraszanie pustyni destylowaną wodą morską, budowa elektrowni w oparciu o przypyły i odpływy morza.

do 2010 r. — wydobywanie z dna oceanów produktów rolnych, budowa miast i fabryk na dnie mórz, zorganizowanie transportu przy pomocy statków podwodnych.

FLOTA KRAJU RAD

Handlowa Flota radziecka liczy obecnie ponad 1300 statków o ogólnej nosności 10 mln ton. 80 proc. zbudowano w ostatnim dziesięcioleciu.

Jadro floty handlowej ZSRR stanowią seryjne wielkotonażowe statki oceaniczne; 60 proc. z nich posiada prędkość większą niż 14 węzłów.

ZSRR posiada 90 statków pasażerskich dalekiego zasięgu. Pracują one na 12 regularnych liniach, łączących ZSRR z 40 portami 30 krajów.



SWIAT na którym żyjemy

TAJEMNICA

profesora
Blachfelda

XX

Brak jakiegokolwiek wiadomości od męża coraz bardziej niepokoił profesorową. Wypatrywała listonosza, czekała na telefon z NRF, obliczając, że już najwyższy czas, by mąż wrócił, a coś dopiero by przekazał wiadomość o sobie, zgodnie ze swoim zwyczajem, gdy opuszczał dom na kilka dni. Niepokoję swego nie kryła przed Edną.

— Może zachorował, albo uległ nieszczęśliwemu wypadkowi... — dzieliła się z nią pesymistycznymi domysłami.

Wreszcie otrzymała niecierpliwie oczekiwaną korespondencję — nadszedł list nadany jako lotniczy ekspres polecony. Szybko rozerwała kopertę i pochłaniała wzrokiem rzędy liter, pisanych dobrze znanym jej charakterem pisma. Uśmiechnięta zwróciła się do Edny.

— Dobre wieści, panno Lizo...

— Cieszy mnie to na równi z panią — zawołała Edna. — Czy pan profesor zdrowy?

— Czuje się doskonale, przeprasza, że dopiero teraz skreślił do mnie kilka słów, bo był szalenie zajęty. Sprawy nasze zapowiadają się nadzwyczajnie pomyślnie. Szczegółów nie podaje, bo to ma być niespodzianka dla mnie. Pamiętał również o pani i przesyła pozdrowienia.

— Serdecznie dziękuję — ucieszyła się

— Będzie pani musiała za godzinę spacerować się na pocztę, droga Lizo...

— Żeby nadać ekspresem odpowiedź pani profesorowej, prawda?

— To jest jedno, a drugie to wyśle pani mężowi pewną rzecz. Taka większa książka z notatkami z jego prac badawczych i trochę z naszego życia rodzinnego. Mąż chce mieć ją jak najszybciej, jest mu po coś

pilnie potrzebna. Idę pisać list, a pani niech będzie gotowa do wyjścia.

W niespełna pół godziny profesorowa wróciła z niewielką paczką w rękach.

— List jest wewnątrz. Proszę to nadać jako bardzo pilną przesyłkę poleconą. Adres napisałam, nadawcę również. Teraz ja wyjdę do ogrodu, a pani niech pobiegnie na pocztę. Oto pieniądze na opłatę — położyła przed Edną banknot.

Wychodząc z domu Edna podeszła do telefonu, wybrała tarczą jakiś numer i rzuciła do słuchawki:

— Chciałabym poprosić do aparatu właścicielkę pralni...

— Kogo? — odezwał się nieprzyjemny głos.

— Właścicielkę pralni, lub kogoś w zastępstwie.

— Nie ten numer — usłyszała sygnał wyłączenia się.

Za pierwszym skrzyżowaniem ulic, jak spod ziemi, wyrósł przed nią kontroler gazomierzy.

— Moje uszanowanie najpiękniejszej z cór Szwajcarii — zawołał na powitanie.

— Dzień dobry panu — odpowiedziała bezbarwnie.

W POLSKĘ — ALE Z KOMPASEM...

Nie ma chyba takiej instytucji, w której obecnie nie ślęczono by nad planami działalności w roku przysłym. Normalna to procedura w szychykowych tygodniach każdego roku. Między innymi planują referenci do spraw kulturalno-oświatowych. Istnieją tacy w każdej fabryce, w każdej GS, w każdym PGR. Często się zdarza, że planowanie akcji kulturalno-oświatowej nie polega na ułożeniu programu, przemyślanego i uzasadnionego, który staje się podstawą do zabiegania o przydział odpowiedniej kwoty na jego wykonanie, lecz referent dowiaduje się w odpowiedniej komórce ile pieniędzy na akcję przewidziano (bo instytucje ze swoich wpływów obowiązane są odpowiedni ich procent na „kulturę odprowadzać”) i drapie się za uchem na co te pieniądze wydać. Pozornie bardzo łatwo rozmaite pomysły zaszeregować do działalności kulturalnej. Projektuje więc taki referent rozmaite majówki i festyny w plenerze. Faktycznie imprezy sprowadzają się do wyjazdu firmową ciężarówką do pobliskiego lasu, instytucja opłaca kierowcę, benzynę i coś tam jeszcze, panie przygotowują wiktuały, panowie zaopatrują imprezę w napoje o różnej mocy, a potem w sprawozdaniu umieszcza się odpowiednią wzmiankę o wykonaniu kolejnej pozycji planu. Oczywiście są to te najbardziej obskórne formy imitujące działalność kulturalną i nie wszędzie do nich dochodzi. Natomiast bardzo popularne jest organizowanie wycieczek „w Polskę”. W miesiącach letnich na każdej naszej szosie można spotkać firmowe autobusy z zakładowymi wycieczkami. Mkną one do

Warszawy, Krakowa, Gdańska, zatrzymują się w małych miasteczkach i nad brzegami rzek. Podróże kształcą. Na pewno kształcą i bardzo dobrze, że Polacy zaczęli masowo jeździć po Polsce, bo najczęściej przeciętny Polak sam nie wie ile zdążył wypracować w swoim kraju przez ostatnie dwadzieścia dwa lata. Chodzi jednak o to, że wycieczki odbywają się chaotycznie, ludzie oglądają wszystko naraz, w głowie tworzy im się chaos i potem niełatwo nagromadzone obserwacje uporządkować w jakąś logiczną całość.

Wydaje się, że najwyższy czas, by planujący wycieczki zadawali sobie trud organizowania wycieczek tematycznych. Tematów można wybrać mnóstwo, w zależności od zainteresowań środowiska. Wycieczkowym tematem może być polska wielka chemia, szlaki bojowe poszczególnych formacji Wojska Polskiego, przemysł stoczniowy, nowatorstwo w rolnictwie, biografia pisarza lub modernizacja górnictwa. Ma się rozumieć, że odbudowana Warszawa albo krakowskie zabytki stanowią temat sam w sobie, tematów można wyodrębnić setki, a wszędzie znajdują się przewodnicy, którzy problem na swoim odcinku naświetla i skomentują. Chodzi więc o wycieczki jednoprotymowe, takie które uczestnika wzbogaciłyby w znajomość określonego zagadnienia. Postulat ten dotyczy również wycieczek szkolnych, które dotychczas przeważnie nastawione są na zwiedzenie jakiegoś regionu, przy czym nie dba się o wydobycie jego specyfiki albo po prostu wsiada się do

pociągu i jedzie „w siną dal” w poszukiwaniu czegokolwiek. Metoda taka była dobra dawniej, kiedy obywatel nie był zaproszany do udziału w życiu gospodarczym kraju. Dziś młody i starszy obywatel ociera się codziennie o problemy, których materialną dokumentację może i powinien obejrzeć. Niekiedy wycieczki problemowe mogą mieć ściśle praktyczne znaczenie. Np. od plantatorów buraka cukrowego wymaga się odpowiedniej jakiejś dostawy. Zastrzega mu to ten, kto podpisuje kontraktację, a egzekwuje brakarz na punkcie dostaw. Ale ani rclnik ani referent kontraktacyjny, ani brakarz nie wiedzą dlaczego burak ma mieć wymagane cechy. Czy nie byłoby dobrze zawięzić plantatora do cukrowni, a z cukrowni do fabryki czekolady, pokazać mu jak jego burak przemienia się w tabliczkę „Jedynę” lub kolorową bombonierkę? Wtedy rozumiałby skąd się biorą kontraktacyjne wymogi.

Wycieczki problemowe na pewno byłyby kosztowniejsze i wymagałyby pewnego przygotowania od organizatorów, ale w ostatecznym rozrachunku okazałyby się społecznie rentowniejsze.

Warto, żeby referenci od działalności kulturalnej zastanowili się nad tym, bo od-fajkowywanie wyjazdów „w Polskę” to dziś nieuzasadniona i chyba naganna rozrzutność. Jeźdzmy w tę Polskę jak najczęściej, ale róbmy to z określoną koncepcją, z kompasem w rękę.

OBSERWATOR

W międzyczasie urzędnik gazowni dwukrotnie odwiedził Ednę trafiając zawsze na nieobecność profesorowej. Dopytywał się o wynik poszukiwań dziennika profesora, za który jego znajomy, miłośnik pamiątek, gotów już był podnieść honorarium, doradzał, gdzie należałoby szukać, proponował Ednie przyjęcie zadatku za dostarczenie pamiątki, nawet robił nieduwznaczne aluzje, żeby Edna „zaopiekowała się” jakimś drobiazgiem z biżuterii Blachfeldowej, którego profesorowa się nie doliczy.

— Gdy weźmiemy ślub, kochanie, świadcidelko może się przydać na urządzenie naszego gniazdka — motywowal i usłyszał w odpowiedzi:

— Nie wiadomo czy mama pozwoli mi wyjść za mąż, więc za wcześnie martwić się o gniazdko. Nie wiem też, czy pan mnie naprawdę kocha...

Kontroler ujął Ednę za łokieć i idąc obok dopytywał się:

— Moja śliczna Liza ma dziwnie zafrosowaną minę. Chciałbym znać przyczynę zmartwienia...

— Nasze plany rozpadły się.

— Nasze plany? Mów, skarbie, jaśniej.

— No, wie pan, z tym pamiętnikiem opana profesora... Właśnie dziś pani dostała list, żeby panu profesorowi natychmiast jego pamiętnik wysłać do Niemiec.

— A to pech — kontroler zmarszczył czoło.

— Pech, jeszcze jaki pech.

— Nie ma rady, trzeba wysłać. Przepadła okazja dobrego zarobku — narzekał — mój znajomy będzie niepokieszony. Ale, kochanie, nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło... Gdyby pamiętnik był potrzebny pani Blachfeld, a okazałoby się, że zabrakło go na swoim miejscu, od razu podejrzenie padłoby na moją śliczną Lizę. Pamiętnik, co prawda, natychmiast by się znalazł w innym kącie, moja w tym głowa, ale Liza mogłaby stracić pracę, o którą w Zurychu coraz trudniej. Pal licha mojego zwariowanego znajomka. Wolę spokój damy mego serca, niż jego franki.

— Jak pan ładnie mówi. Jak poeta — Liza wzruszyła się.

— Taki już jestem, kochana. Czy moje słoneczko idzie właśnie na pocztę wysłać pamiętnik panu Blachfeldowi?

— Idę na pocztę w tym celu. Pani nakazała pośpiech — przy tych słowach Edna poprawiła czerwony pasek, którym była spięta jej skromna, biała sukienka.

Idący w odległości kilkudziesięciu metrów dwaj mężczyźni przyspieszyli kroku. Czerwony pasek założony przez Ednę sygnalizował im, że ich podopieczna znajduje się w bezpośrednim niebezpieczeństwie, a ruch

przy pasku wykonany ręką Edny ostrzegł, że niebezpieczeństwo wzrasta.

— Prędej mi ich i idź przed nimi z odbezpieczonym pistoletem, ja będę osłaniał ją od tyłu. Na Boga, nie spiesz się z użyciem broni. Tylko w ostateczności. Mijaj ich — mówił jeden z mężczyzn idących krok w krok za Edną — odbezpieczając własny pistolet.

Adorator Edny odczekał chwilę i rzucił od niechcenia:

— Ciekawe dokąd pani Blachfeld wysyła te zapiski? Spójrzmy na adres. Pomogę wyjąć paczkę z torby.

Edna raz jeszcze poprawiła czerwony pasek na sukience i zatrzymała się pochylając się nad torbą. Idący przed nią mężczyzna stanął przy wystawie sklepu z instrumentami muzycznymi, a postępujący z tyłu szedł wolniutko, zajęty zapalaniem papierosa, którego nie mógł zapalić z powodu zgaśnięcia trzeciej z kolei zapalki. Edna wyjęła paczkę z torby i bez entuzjazmu wręczyła ją kontrolerowi. Mężczyzna zapalający papierosa przybliżył się o kilka kroków. Usłyszał jak kontroler odczytał adres:

— An Herrn Profesor Walter Blachfeld, Bundesrepublik...

WACŁAW PAWŁOWSKI

„Redyk” na Podhalu, czyli przepęd owiec ze wsi na hale, czy, jak obecnie, przewóz koleją w Bieszczady, nie jest bynajmniej jakimś czysto podhalańskim zjawiskiem. Znają go i Francuzi, i Włosi w swoich podalpejskich rejonach i wszędzie jest sprawą nader kłopotliwą.

Rzecz jasna, o całkowitym przewozie owiec koleją, jak u nas z Zakopanego czy Nowego Targu do samych Bieszczad dosłownie tuż na pastwisko — nie ma mowy. Za drogę. Koleje francuskie liczą za metr kwadratowy wagonu towarowego tyle, że z przewozu korzysta się w dwóch wypadkach: na bardzo długich trasach i przy bardzo dużej różnicy wzniesień.

Większość trasy owce przebywają piechotą.

Tak więc na długo przed umówionym dniem zgromadzone po zagrodach owce poddaje się najpierw szczepieniom ochronnym przeciw motylicy, zimnicy i innym chorobom, przeprowadza się odrobaczenie, a więc zarówno uwolnienie od pcheł, kleszczy czy wszy, ale i od robactwa wewnętrznego.

Bo „pan pasterz” nie weźmie całego stada, jeśli na jednej bodaj owcy znajdzie choćby jedną pcheł. A „pan pasterz” nie jest byle kto, „pan pasterz”, to jest coś znacznie ważniejszego niż gosposia w Warszawie i coś znacznie trudniejszego do osiągnięcia niż wolny pokój w tejże Warszawie.

Zawód to bardzo trudny i odpowiedzialny. Owce rozlażą się i w drodze i na miejscu, giną, ulegają wypadkom, są rozjeżdżane przez samochody, a pastuch obowiązany jest co do sztuki odprowadzić na jesieni tyle samo, ile wiosną przyjął.

Wielki „redyk” — alpejski

Następnie owce idą na wagę, po czym — wyruszają w drogę. „Pan pasterz” nie godzi się brać więcej niż 3.000 sztuk, bo ma tylko jednego pomocnika, a na miejscu ma zakontraktowane do wypasu tylko dwie dolinki. Po przybyciu stado zostanie podzielone na połowy: z jedną pójdzie pomocnik do jednej doliny, z drugą „pan pasterz” w drugą dolinę i spotkają się z powrotem dopiero w październiku. Wtedy owce znów pójdą na wagę, a pastuch i jego pomocnik dostaną resztę swego wynagrodzenia, a mianowicie równowartość 25 proc. przywiezionej w całym stadzie nadwyżki wagi.

Czy to jest dużo czy mało? Za lipiec, sierpień i wrzesień np. 1800 franków czyli po 600 franków miesięcznie. Byłoby to bardzo dużo, gdyby nie to, że w Alpach owiec się nie doi, a więc wszelkie „gscypki” czy żętyce, wchodzące w rachunki naszych baców z gazdami — tu nie istnieją. Te 1800 franków obciążone jest więc ryzykiem utraty każdej owcy, co zmniejsza wagę stada, ale znowu dojenie zwalnia tempo przyrostu wagi.

No, a podstawowa, najważniejsza kwestia to ta, że pasterz, zapytany dlaczego nie doi owiec wstrząsa się z obrzydzeniem:

— Przecież to jakby kotkę doił. Któż by to pił?

A w tejże samej Francji, ale w Wozgach owce doją, wyrabiają słynne sery — i ciągną z tego zyski.



— Ile ich tu jest? — Nie radzimy liczyć, bo liczenie owiec podobno usypla...

JADWIGA PIECHOCKA

Filatelistyka dla wszystkich

Z okazji Dnia Znaczków wprowadzony został do obiegu znaczek okolicznościowy za 60 gr. przedstawiający widok na Pałac Wilanowski według obrazu Wincentego Kasprzyskiego, malarza z XIX wieku. PPF „Ruch” wydało kopertę FDC.

W wielu miastach Koła PZF urządziły z okazji Dnia Znaczków pokazy propagandowe. W Warszawie pokazy takie były m. in. na Poczcie Głównej (ul. Świętokrzyska) i w Domu Kultury na Żoliborzu koło Teatru „Komedianta”. Warto dodać, że działa u nas Klub Znaczków PZF, który grupuje entuzjastów tego tematu (Warszawa 12, skr. poczt. 1).

Również w dniu 9 października weszła do obiegu trzyznaczkowa seria okolicznościowa wydana z okazji 50 rocznicy Rewolucji Październikowej. Na znaczkach o nominale po 60 gr. pokazano: krążownik „Aurora”, portret Włodzimierza Lenina i pojazd kosmiczny „Luna 10”.

Tego samego dnia emitowano drugą część tegorocznej serii „Martyrologia i walka”. Na siedmiu znaczkach przedstawiono pomniki wzniesione w miejscach meczów i walki z okresu okupacji hitlerowskiej: Łambinowice, Szczecinek, Stutthof, Zagaj, Wałcz, Łódź - Radogoszcz i Kołobrzeg. Nakład po 5 milionów sztuk.

W.G.



W dniu 9 października filatelisci polscy obchodzili uroczyste Dzień Znaczków, międzynarodowe święto wszystkich filatelistów. Jak wiadomo, w roku 1935 ustanowiono, dla podkreślenia roli społeczno-wychowawczej znaczka pocztowego i jego pozytywnego międzynarodowego oddziaływania, że corocznie obchodzony będzie Dzień Znaczków. Pierwszy taki obchód odbył się w Wiedniu 1935 roku. W Polsce świętujemy Dzień Znaczków od 1956 roku. Obecnie ponad 25 krajów bierze udział w tej międzynarodowej manifestacji.



ODPOWIEDZI PRAWNIKA

PAN R. A. ZE SZCZAWNA ZDRÓJU — spory w sprawach dotyczących prawa do dodatku mieszkaniowego rozstrzygała wydział gospodarki komunalnej i mieszkaniowej właściwej rady narodowej.

PAN K. A. Z GRODZISKA — Wobec tego, że w okresie próbnym żona Pana nie otrzymała pisma rozwiązującego stosunek pracy, jest ona w tej chwili normalnym pracownikiem zatrudnionym na czas nieokreślony i jej pobyt w szpitalu jest okresem usprawiedliwiającym nieobecność w pracy. Z tego tytułu nie mogą dotknąć żony żadne konsekwencje. Należy oczywiście w miejscu pracy przedłożyć odpowiednie zaświadczenie lekarskie, które stanowi usprawiedliwienie nieobecności w pracy. Nie widzimy żadnych powodów do zaniepokojenia, które wykazuje żona.

PAN H. E. ZE SŁUPSKA — Nie ma żadnej różnicy ani pojęciowej ani treściwej między rentą a emeryturą. Renta-emerytura starca obejmuje tych mężczyzn, którzy ukończyli 65 lat. Wcześniejsze przejście na rentę jest możliwe tylko w sensie renty inwalidzkiej przez orzeczenie odpowiedniej Komisji Lekarskiej, która kwalifikuje do odpowiedniej grupy inwalidzkiej. O ile by Pan obecnie uzyskał rentę inwalidzką to po osiągnięciu wieku 65 lat może Pan ubiegać się o zmianę renty inwalidzkiej na rentę starczą, jeśli okres zatrudnienia Pana wynosi 25 lat.

PAN Ł. F. Z ŻYRARDOWA — jeśli podwyżka wynagrodzenia dotyczyła i objęła wszystkich pracowników nie wylaczając stanowiska piastownego jeszcze w tym czasie przez Pana — to podwyżka winna również objąć Pana. Jeśli jednak podwyżka objęła indywidualnie niektórych tylko pracowników i to np. w ramach tzw. „winiek” (od — do) to wtedy mógł Pan nie być objęty podwyżką. Naszym zdaniem powinien Pan o-

trzymać co do tego wyraźną informację z dyrekcji lub Wydziału Personelu, a także interweniować w Radzie Zakładowej dlaczego nie został Pan objęty podwyżką za okres zatrudnienia.

PAN K. S. ZE SZCZECINA — na podstawie § 5 Rozporządzenia Ministra Pracy i Opieki Społecznej z dnia 28 lutego 1953 r. (Dz. U. nr 13 poz. 54) w przypadku przejścia robotnika do pracy w charakterze pracownika umysłowego otrzymuje Pan urlop należny w wymiarze obowiązującym według charakteru pracy w czasie rozpoczęcia urlopu.

PAN W. J. Z KAMIENNEJ GÓRY — wniosek o rentę winien Pan zgłosić do ZUS za pośrednictwem organu rolnego, który przejął gospodarstwo rolne na rzecz państwa a więc przez Wydział Rolny Powiatowej Rady Narodowej. Tam też otrzyma Pan dokładne informacje oraz dane potrzebne do takiego wniosku. Podstawowym warunkiem jest osiągnięcie przez Pana wieku starczego tj. 65 lat. W tym przypadku żadnych dowodów na poprzednią pracę zarobkową nie trzeba. Wystarczy sam fakt przekazania gospodarstwa na rzecz państwa. Jeśli zaś Pan nie ma 65 lat (renta starcza) a jest Pan inwalida, to znowu nie pracując a fakt stwierdzenia przez Komisję Lekarską i zakwalifikowania Pana do odpowiedniej grupy inwalidzkiej wystarczy dla otrzymania inwalidzkiej renty z tytułu przekazania gospodarstwa na rzecz państwa. Wszelkie informacje tego typu i pomoc w załatwieniu renty z tytułu oddania gospodarstwa państwu winien Pan uzyskać w Wydziale Rolnym Powiatowej Rady Narodowej i winien Pan żądać aby należycie Pana załatwiono, gdyż choćby z tytułu inwalidztwa ma Pan wszelkie po temu prawa.

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

POZIOMO: 7) kuzynka ary, 8) znany karykaturzysta polski, 9) wiosenny szkodnik, 10) powieść Prusa, 11) miasto w pow. jeleniogórskim znane z wyrobu dywanów, 12) nie jedno w sieci, 13) towarzyszy defiladzie, 16) październikowa solenizantka, 18) w telewizorze, 19) symptom, oznaka, 22) jedna ze stolic afrykańskich, 25) przepływa przez Puszczę Solską, 27) sposób, 28) przyrząd, 29) lasek, dąbrowa, 31) rój, 32) glazura, polewa.

PIONOWO: 1) oszczędnościowy podpis, 2) wolna posada w urzędzie, 3) tkanina o spłisnionej powierzchni, 4) dawna czapka wojskowa, 5) wytwórnia piwa, 6) tytuł opery Webera, 14) ojciec literatury polskiej, 15) wezwanie, odezwa, 16) pierwiastek chemiczny, 17) miasto powiatowe w woj. białostockim, 20) twórca „Opery za 3 grosze”, 21) woń, zapach, 23) ziółko, gagatek, 24) zobojętnienie, zniechęcenie, 25) autorka powieści „Witaj smutku”, 26) dzierzawa, 33) prymitywny rozrusznik samochodowy.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 49”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda:

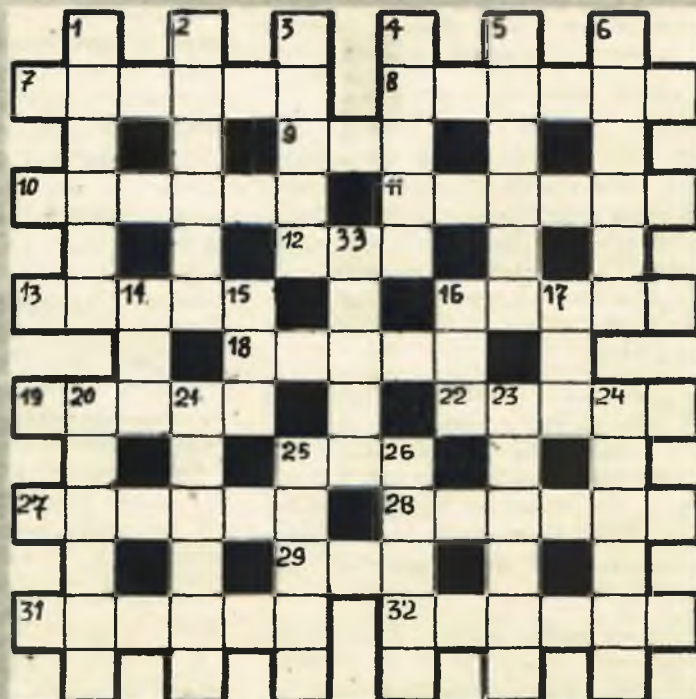
KRAWAT

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 43

POZIOMO: Pilat, fellach, oda, deser, impet, frank, gram, trel, atom, taks, gody, ospa, podaż, cywil, bulla, lili, kanonik, komża. PIONOWO: podagra, laska, torf, fara, laik, amper, hotel, Mamry, tętno, Elk, tło, szarada, gacek, dzwon, szlem, plan, dzik, żbik.

Nagrodę: TERMOS wylosował p. Antoni Jagła: Katowice, ul. Kościuszki 35 m. 2.

KRZYŻÓWKA NR 49





NASZA RODZINKA

Sójka

Poszła sójka do czarjki:

— Szyj mi kaftan z kitajki,
Tylko zwawo, niebożę,
bo już lecę za morze.

Zeby miał
wyłogi,
zeby był
niedrogi.

Zeby nie był do chrzanu...
więc się dobrze zastanów. —

Odpowiada jej czarjka:
— Będzie kaftan jak bajka.

Za sto złotych trzy grosze
będzie wszystko, że proszę. —

No i powiem to panu:
wyszłi kaftan do chrzanu.
Bo ta sójka bez mała
co godzinkę wpadała.

— A szyj dobrze! A żywo!
Tu nieładnie! Tam krzywo! —
Aż się biedna krawcowa
całkiem stała nerwowa.

— Na nic moje odzienie!
To ci wielkie zmartwienie!
Brak ci, czarjko, do szczytu
krawieckiego talentu. —

Poszła sójka gdzie indziej,
gdzie lis mieszka asindziej.
— Szyj mi buty
z atłasku,
na złoconym
obcasku.

Lecz się dobrze zastanów,
by nie wyszły do chrzanu. —

Odpowiada lis rudy:
— Robię buty jak cudy.
Piękny obcas, zelówki
za półtorej złotówki. —

No i powiem to panu:
wyszły buty do chrzanu.
Bo ta sójka bez mała
co minutkę wpadała.

— Żle pan szyjesz! Żle krajiesz!
Mało złota dodajesz. —
Ze aż w końcu liskowi
popłatało się w głowie.

Placze sójka niebożę:
— Nie pojedę za morze.
Nie masz, lisku, do szczytu
do kopyta talentu! —

Idą dzieci ze szkoły.
Každy dzieciak wesoly.
Patrzcie, panny, chłopaki,
kto tam płacze? Kto taki?

Sójka ci to biedota
siedzi, chlipie u płota.
— Nie płacz, sójko,
chodźże z nami,
zostaniemy
kolegami.

Wnet ci damy elementarz,
to literki zapamiętasz.
Damy ci atrament złoty,
byś spisała swe kłopoty,
by wiedziały wszystkie dzieci:

„Jak za morze sójka leci”.

ANNA SWIRSZCZYŃSKA



Wędrując po Polsce od Bałtyku do Tatr, wszędzie spotykamy obiekty kultury religijnej. Stare, zabytkowe kościoły, o potężnych murach, pamiętających czasy średniowiecza i młodsze odcinki drewniane, o smukłych wieżach, kryte gontem. Te ostatnie szczególnie można spotkać w go-

rańskich wsiach beskidzkich czy tatrzańskich.

Oto drewniany kościółek w Gilowicach, wsi położonej w Beskidzie Żywieckim, około 8 km od Żywca.

J. CH.

BŁYSKAWICZNY KONKURS

Zastanów się i odpowiedz na 5 pytań.

1. Czy Bóbr — to:
 - a) lewy dopływ Odry?
 - b) miasteczko nad Nysą Kłodzką?
 - c) roślina strączkowa?
2. Następną kolejną olimpiadą letnią odbędzie się w:
 - a) Meksyku?
 - b) Moskwie?
 - c) San Francisco?

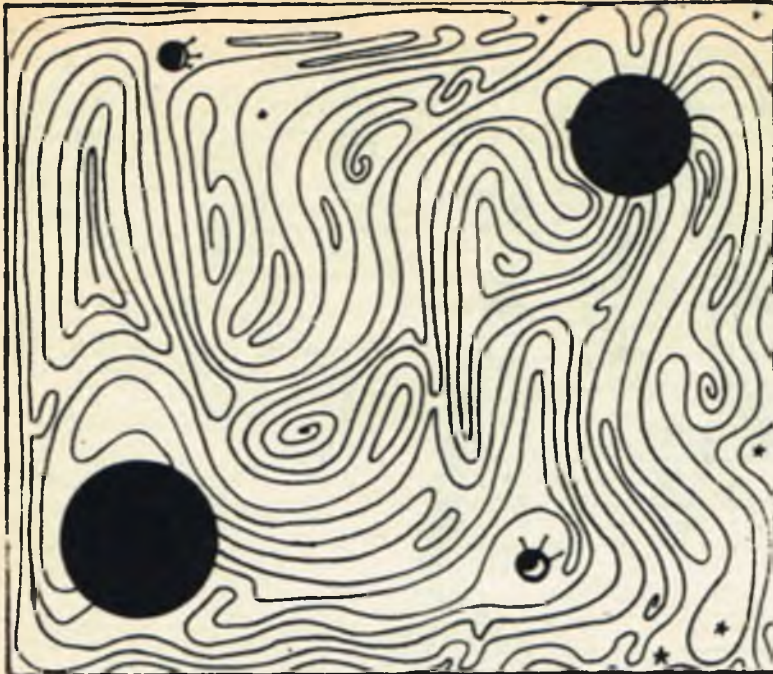
3. Matka łosia to:

- a) klempa?
- b) łania?
- c) łosica?

4. Tydzień Ochrony Przyrody obchodzony jest u nas w:

- a) kwietniu?
- b) listopadzie?
- c) październiku?

Z Ziemi na Księżyc nie jest tak bardzo daleko, ale przedostać się tam bardzo trudno. Która linia (na naszym rysunku) doprowadzi cię z Ziemi na Księżyc.



Z
A
B
A
W
A

Z
A
B
A
W
A

Do tej zabawy nie potrzeba żadnych przyborów, ani przygotowań. Wystarczy zwyczajna kartka, ołówek i trochę wolnego czasu. Może w niej brać udział dowolna liczba dzieci. Na dany znak uczestnicy zabawy piszą na swoich kartkach wyrazy (rzeczowniki) rozpoczynające się od „sto”. Np. stopa, stonka, stocznia.

Przed zabawą umawiamy się, że zwycięża ten, kto w określonym czasie (2, 3, 5 minut) napisze najwięcej wyrazów.

Na wzór tych wyrazów można tworzyć inne.

MIAŁA BABKA PSTRĄ KOKOSZKĘ

(bajka łańcuszkowa)

Miała babka pstrą kokoszkę. Pstra kokoszka zносиła pstre jajka. Podkrał się lisek Wszędysek i jajka wypił.

Usiadła babka i płacze.

Przyszła dziadek.

— Czego ty, babko, płaczesz?

— Jakże nie mam płakać! Miałam pstrą kokoszkę. Pstra kokoszka zносиła pstre jajka. Podkrał się lisek Wszędysek i jajka wypił.

— Kiedy tak, to i ja będę płakał.

Usiadł dziadek i płacze.

Przyszła do dziadka świnka i pyta:

— Czego ty, babko, płaczesz?

Mówi dziadek:

— Miała babka pstrą kokoszkę. Pstra kokoszka zносиła pstre jajka. Podkrał się lisek Wszędysek i jajka wypił. Babka płacze, dziadek płacze, a ja kwiczy.

— Kiedy tak, to i ja będę kwiczyła.

Usiadła świnka pod płotem i kwiczy.

A płot się pyta:

— Czego ty, świnko, kwiczysz?

Mówi świnka:

— Miała babka pstrą kokoszkę. Pstra kokoszka zносиła pstre jajka. Podkrał się lisek Wszędysek i jajka wypił. Babka płacze, dziadek płacze, a ja kwiczy.

— Kiedy tak, to ja będę się chwiał.

I płot zaczął się chwiać.

Przyleciała sroka, siadła na tym płocie i pyta:

— Czemu ty się, płocie, chwiejesz?

Mówi płot:

— Miała babka pstrą kokoszkę. Pstra kokoszka zносиła pstre jajka. Podkrał się lisek Wszędysek i jajka wypił. Babka płacze,

dziadek płacze, świnka kwiczy, a ja się chwieje.

— Kiedy tak, to ja sobie wydrę ogon.

I sroka wydarła sobie trzy piórka z ogona i poleciała do lasu.

W lesie zobaczyła ją wiewiórka i pyta:

— Co się stało, sroko, z twoim ogonem?

Mówi sroka:

— Miała babka pstrą kokoszkę. Pstra kokoszka zносиła pstre jajka. Podkrał się lisek Wszędysek i jajka wypił. Babka płacze, dziadek płacze, świnka kwiczy, płot się chwieje, a ja sobie ogon wydriam.

— Kiedy tak, to ja będę sobie tarła nosę.

Siadła wiewiórka pod dębem i trze a trze łapkami nosę.

A dąb pyta:

— Czemu ty, wiewiórko, tak ciągle trzesz sobie nosę?

Mówi wiewiórka:

— Miała babka pstrą kokoszkę. Pstra kokoszka zносиła pstre jajka. Podkrał się lisek Wszędysek, i jajka wypił. Babka płacze, dziadek płacze, świnka kwiczy, płot się chwieje, sroka wydarła sobie ogon a ja trze nosę.

— Kiedy tak, to zapuszczę korzenie w rzekę.

I dąb zanurzył korzenie w wodzie.

Przypłynęła wysoka fala i pyta:

— Czemuś ty, dębie, zapuścił korzenie w wodę?

Mówi dąb:

— Miała babka pstrą kokoszkę. Pstra kokoszka zносиła pstre jajka. Podkrał się lisek Wszędysek i jajka wypił. Babka płacze, dziadek płacze, świnka kwiczy, płot się chwieje, sroka wydarła sobie ogon, wiewiórka trze nosę, a ja zapuściłem korzenie w wodę.

— Kiedy tak, to ja przemienię się w gorzałkę.

I wszystka woda w rzece przemieniła się w gorzałkę.

Przyszła do rzeki lisek Wszędysek, aby się napić wody. Chłep-chłep-chłep...

— Brrr... niedobre. Brrr... pali mnie w środku jak ogień, jakbym gorzał. Ale strasznie chce mi się pić.

Chłep-chłep-chłep... gorzelinę. Upił się lisek. A gdy się upił, to zaczął tańcować.

Obraca się, obraca po brzegu rzeki — zatoczył się na łąkę.

Obraca się, obraca się po łące — zatoczył się na pole.

Obraca się, obraca się po polu — zatoczył się na drogę.

Obraca się, obraca po drodze — zatoczył się na podwórko babki.

Obraca się, obraca po podwórku — potknął się, wpadł do studni i utopił się.

Poszedł dziadek po wodę do studni — wyłowił nieżywego lisa. Zaraz zdjął z niego futro i rozwiesił je na płocie żeby wyschło.

— Widzisz, babko! Będiesz miała czapkę na zimę.

Ucieszyła się babka i przestała płakać.

Babka nie płacze, to i dziadek nie płacze.

Dziadek nie płacze, to i świnka nie kwiczy. Świnka nie kwiczy, to i płot się nie chwieje.

Płot się nie chwieje, to i sroka więcej piór nie wydziera sobie z ogona.

Sroka nie wydziera sobie piór z ogona, to i wiewiórka nie trze noska.

Wiewiórka nie trze sobie noska, to i dąb nie zapuszcza korzeni w rzekę.

Dąb nie zapuszcza korzeni w rzekę, to i rzeka gorzałkę znów zamieniła w wodę.

I tak wszystko wróciło do swego porządku.

A baka mówi:

— Widzisz, dziadku, jak to źle pić gorzałkę! Gdyby lisek jej się nie napił, to by się nie utopił.

— Aha, aha.

Tule tylko dziadek powiedział, ale sobie babki słowa dobrze zapamiętał.

JANINA PORAZINSKA

GLOBUS

W szkole
Na stole
Stał globus —
Wielkości arbuza,
Aż tu naraz jakiś łobuz
Nadł mu guza.
Z tego wynika
Historia całkiem niezwykła:

Siedlce wpadły do Krakowa,
Kraków zmienił się w jezioro,
Nowy Targ za San się schował,
A San urósł w górę sporą.

Tatry, nagle wywrócone,
Okazały się w dolinie.
Wieprz popłynął w inną stronę
I zawadził aż o Gdynię.

Tam gdzie w pierw płynęła Wisła,
Wyskoczyła wielka góra,
Rzeka Bzura całkiem prysła,
A powstała góra Bzura.

Stary Giewont zląkł się wielce
I przykucnął pod parkanem:
Każdy myślał, że to Kielce,
A to było Zakopane.

Łódź pobiegła pod Opole
W jakichś bardzo ważnych sprawach —

Tego nikt nie wiedział w szkole,
Gdzie podziąła się Warszawa.

Nie było jej na Śląsku, ani w Poznańskim,
Ani na Pomorzu, ani pod Gdańskiem,
Ani na Ziemiach Zachodnich,
Ani na północ od nich,
Ani blisko, ani daleko,
Ani nad żadną rzeką.

Ani nad żadnym z mórz,
Po prostu przepadła — i już!

Trzeba prędzej oddać globus do naprawy,
Bo nie może Polska istnieć bez Warszawy!

JAN BRZECHWA

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pan Tadeusz Niedzielski z Zamościa

Podajemy adresy parafii polskokatolickich na terenie województwa rzeszowskiego: Sarnok, ul. Szkolna 2. — Jaćmierz (pow. Sarnok). — Bażanówka (poczta Jaćmierz). — Łęki Dukielskie (pow. Krosno). — Jaworze Górne (poczta Pilzno, pow. Dębica). — Jastkowiec n Sanem (pow. Tarnobrzeg).

A oto adres biura Polskiej Rady Ekumenicznej: Warszawa, Al. Gen. K. Świerczewskiego 76a.

Poza Kościołem Rzymskokatolickim w Polsce Ludowej istnieje wiele wyznań chrześcijańskich, a mianowicie Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny (ok. 440 tysięcy wyznawców). Kościół Ewangelicko-Augsburski (ok. 110 tysięcy). Starokatolicki Kościół Mariawitów (ok. 40 tysięcy). Są to społeczności najliczniejsze. (Do nich należy Kościół Polskokatolicki). Poza nimi istnieją: Wschodni Kościół Starobrzędowy Nieposiadający Hierarchii Duchownej — Katolicki Kościół Mariawitów — Kościół Metodystyczny — Kościół Adwentystów Dnia Siódmego — Polski Kościół Chrześcijan Baptystów — Zjednoczony Kościół Ewangeliczny — Świecki Misyjny Ruch „Epifania” — Zrzeszenie Wolnych Badaczy Pisma Świętego — Stowarzyszenie Badaczy Pisma Świętego — Stolica Apostolska w Jezusie Chrystusie — Kościół Chrześcijan Dnia Sobotniego — Ewangeliczne Stowarzyszenie Modlitwy — Zbory Chrześcijan Bez Osobliwego Wyznania — Zbory Stowarzyszenia Nowoapostolskiego — Stowarzyszenie Nauki Chrześcijańskiej — Stolica Boża i Barankowa Apostołów w Duchu i Prawdzie Alfa — Omega Początek i Koniec — Jednota Braci Polskich — Reorganizowany Kościół Jezusa Chrystusa Świętych Ostatnich Dni (Mormoni) — Świecki Ruch Przyjaciół Człowieka „Anioł Pański” — Prostacy

Tygodnik „Rodzina” wychodzi od lipca 1960 r. Nie ma już niestety możliwości nabywania w Redakcji „starych” jego numerów.

Dziękując za pozdrowienia i życzenia, pozdrawiamy wzajemnie.



Pan „Mariawita z Krakowa”

Na wstępie prośba: Jeżeli pisze Pan ręcznie, byłoby dobrze pisać wyraźniej i starannie, ponieważ niemal połowy listu nie można odczytać. Z tego cośmy odczytali wynika, że oburzył się Pan na nasze stwierdzenie: „...lecz to jeszcze nie znaczy, że obydwie Kościoły (Starokatolicki Mariawitów i Polskokatolicki) powinny się zjednoczyć i to koniecznie”. Uważa Pan, że zjednoczenie to jest „konieczne” i pyta Redakcję, co ze swej strony Kościoły uczyniły „żeby przyspieszyć zjednoczenie starokatolików polskich”.

Gdy chodzi o „starokatolików polskich” w ogóle, mamy własne zdanie cześciowo wyrażone już w odpowiedzi dla Pana Glatzela z Wrocławia.

Na tematy ekumeniczne i zjednoczeniowe stale zabieramy głos, ale również chętnie posłuchamy głosu naszych Czytelników czyli — jak to Pan sformułował — „niech lud się wypowiada”. Zgoda!

Dziękujemy za rady co do układu treści „Rodziny” lecz mamy zastrzeżenia co do „sformułowania: „chcemy mieć w naszej „Rodzinie” wszystko”. Nasz tygodnik z pewnością nie może być omnibusem czy encyklopedią. No ale postaramy się. Pozdrawiamy.



Pan Cezary Glatzel z Wrocławia

O ile nam wiadomo, zna Pan decyzję Dyrektora Urzędu do Spraw Wyznań z dnia 5 sierpnia 1965 w sprawie sytuacji prawnej Kościoła Starokatolickiego w Polsce. W dokumencie tym m. in. czytamy: „Po śmierci ks. Szypolda w dniu 19 lutego 1964 r. ta grupa wiernych zaprzestała wszelkiej działalności i nie została powołana przez wiernych nowa prawna reprezentacja (władza kościelna). Natomiast wiele osób nie związanych poprzednio z Kościołem Starokatolickim podaje się od tego czasu za biskupów i księży Kościoła Starokatolickiego nie mając ku temu żadnych podstaw prawnych. Zgodnie z art. 70 Konstytucji PRL działalności związków wyznaniowych polegać ma na wykonywaniu funkcji religijnych



Ś p i e w n i k k o ś c i e l n y

Jest do nabycia „ŚPIEWNIK KOŚCIELNY”, śpiewnik zawiera melodie (nuty i teksty) 48 pieśni przygodnych, 12 pieśni adwentowych, 57 koled i pastorałek, 30 pieśni na Wielki Post, 20 pieśni wielkanocnych, 66 pieśni eucharystycznych, 60 pieśni maryjnych i do Świętych Pańskich, 20 pieśni za zmarłych, litanie, nieszpory, Gorzkie Żale — łącznie 645 stron dru-

ku w twardej oprawie. Cena 80 zł za egzemplarz. Przy zamówieniach ponad 10 egzemplarzy udzielamy rabatu 20 proc. Wysyłamy za pobraniem pocztowym dla parafii, chórów, towarzystw przykościelnych i indywidualnie.

Zamówienia prosimy kierować na adres: Prezydium Rady Kościoła Polskokatolickiego, Warszawa, ul. Wilcza 31.

Uwaga Czytelnicy. Już wkrótce do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu” Kalendarz Katolicki na rok 1968. Cena jednego egzemplarza 15 zł.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31, Tel. 26-97-84; 26-26-13. Warunki prenumeraty: Prenumerata na kraj przyjmuje urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-109020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 28 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-109024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 75, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 75; dla Australii 2,10,3 £A, 20,4 LE). Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.



Józef Hulka przy pracy...



Matka Boska rzeźbiona przez Józefa Hulkę — figura znajdująca się w grocie kamiennej przed kościołem w Łękawicy



Ogólny widok wsi Łękawica

ŁĘKAWICA

Niedaleko Żywca jest miejscowość — Łękawica. Wiosna rozległa położona wzdłuż szosy, obok której płynie strumyk. Tu spotykamy rzeźbiarza Józefa Hulkę. Spracowany 48-letni pół-rolnik, pół-robotnik. Pracuje w fabryce w Żywcu. Na wysokim stoku ma chatę i parę arów ziemi. Ziemia — parę grządek warzyw, trochę zielska i to wszystko. Daleki pięciolro. Bieda i prymityw. W jednej izbie wiszą jego malowidła. Kicz, naśladowanie jakiejś rajskiej mitologicznej sceny. Zieleń, dużo zieleni, niebieskie niebo, koblety, płaszki. Drugi obraz, to już coś swojskiego — góral, owce, zielone hale. Góral uhrany w gunkę, kapełusz, jakich już dawno nie noszą górale w tych stronach. Hulka trochę rzeźbił, teraz przestał. „Bieda — mówi — trzeba w fabryce pracować, lepić się o płaca”. Oglądam to co wyrzeźbił dawniej. Matkę Boską Częstochowską pod kościołem w Łękawicy. Dwie figurki namalowane: jedna św. Jadwigi w Gilowicach, druga Chrystus, prawie metrowej wysokości, zdobi wnętrze kościoła w Zahłociu. W 1951 roku w Żywcu otrzymał I nagrodę. Jego malowidła na szkło, pt. „Wysiedlenie” zakupił muzeum etnograficzne w Krakowie.

Hulka to człowiek prosty w obyczaju, mentalności, rzeźbie. Wita się ujmując dłoń w dwie ręce, pochyla się nisko, zwyczajem pańszczyźnianego chłopca, z respektem słucha rozmówcy. Ktoś wpadł na pomysł by go uczył. Skierowali go do ogniska plastycznego w Żywcu. Efekt? — Nic się nie nauczył, a rzeźbił i tak przestał. Bo rzeźba nie daje mu tyle, by utrzymać rodzinę (szóstego dziecka spodziwiał się w lipcu), a praca w fabryce i dorywcza zbiera mu czas. W wolnych chwilach „dłubie”. Najlepszymi rzeźbami są figury „świętych”: Chrystus frasobliwy, „Upadek”. Oto prymityw, który warto zachować. Hulki jeszcze nie zmanierował nikt i oby tego nie uczynił. Dodać jeszcze muszę, że Hulka odznaczony został medalami: srebrnym Krzyżem Zasługi w 1954 r. i medalem Dziesięciolecia w 1957 roku.

JANUSZ CHODAK

Drewniany kościółek w sąsiedniej wsi Gilowice gdzie znajduje się świątek J. Hulki.

